Nr. 2 (1357). Warszawa, 12 Stycznia 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. **50**, rocznie rb. **10**
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19 Telefonu 7388.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych
Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Dziecinne złudzenie.

Sędziwy wiek, paraliżujący zupełnie w umyśle zdolność krytyczną, długie i dalekie odsunięcie się od kraju, uniemożliwiające bezpośrednią i ścisłą obserwacyę życia społecznego, rozgrzesza wszelkie błędy fałszywego sądu. T. T. Jeż ma obecnie lat 82 a przebywa zagranicą od lat 60 — nic też dziwnego, że pomimo stałego czytania (a przynajmniej otrzymywania) pism wolnomyślnych z Warszawy uznał za potrzebne założyć „protest“ przeciwko wiązaniu nicią rodowodową Towarzystwa Demokratycznego z obecną Demokracyą Postępową i że ten protest ogłosił w *Narodzie.* Byłoby trudem daremnym a nawet nieludzkim, gdybyśmy tego zawsze słabego w polityce, a obecnie zniedołężniałego starca chcieli przekonywać, że poprostu majaczy; że w takich organach, jak *Prawda, Ludzkość, Przegląd poranny* i t. d. powinien był odczuć tętna najgorętszego patryotyzmu; że Demokracya Postępowa jest narodową w najwyższej mierze, bo broni dóbr i interesów ludu, to znaczy $^{9}/_{10}$ społeczeństwa; że ona uznając słuszność zasadniczych żądań socyalizmu, ma politycznie niezależny od niego własny punkt ciężkości, że żadne inne stronnictwo nie może się dziś lepiej, niż ona wylegitymować z pochodzenia w prostej linii od Towarzystwa Demokratycznego. Legitymacya ta bowiem opiera się nie na pustej frazeologii, prawiącej bezmyślnie lub obłudnie o „miłości ojczyzny“, ale na dokumentach. Najgłówniejszy z nich — „Manifest“ z 1836 r. „tylko pracy przyznaje prawo posiadania ziemi i każdej innej własności“, i za naczelne hasło swoje uważa „wszystko dla ludu przez lud“. Od takich haseł cierpnie skóra dzisiejszej Demokracyi Narodowej, którą z upodobaniem głaszcze Jeż, a tymczasem one stanowią główne godło „postępowych i socyalno-demokratycznych panów“, którzy tak go przerażają. Ale—jak rzekliśmy—zmarnowaną pracą byłoby przekonywanie o tem człowieka, który o dawnych rzeczach zapomniał a nowych nie rozumie.

Jeśli wszakże Jeż nie jest dla nas przeciwnikiem do poważnej rozprawy polemicznej, to ze względu na swój „protest“ jest objawem, który winniśmy czytelnikom wyjaśnić. Pozornie wydaje się to nietylko dziwnem, ale wprost zabawnem, że pisarz, który uchodził za „czerwonego radykała“, którego działalność literacką prasa „prawdziwie patryotyczna“ otaczała kwarantanną lub piętnowała potępieniem, znalazł się w obozie największych wsteczników i za organ dla swej skargi wybrał dzienniczek w rodzaju *Besarabca* Kruszewanowego. W rzeczywistości wszakże jest to dosyć naturalnem. Radykalizm Jeża był po części deklamacyjnym romantyzmem, wymyślającym „Moskwie“ i wierzącym w interwencyę państw europejskich, po części zaś hajdamaczyzną społeczną, bryzgającą na panów i żydów. Nadto Jeż jest mimowolnym, ale właściwym ojcem Demokracyi Narodowej. Jak wiadomo, przed 20 laty wydał on broszurę p. t. „Rzecz o obronie czynnej i skarbie narodowym“, która w swoim czasie nabrała szerokiego rozgłosu i stała się programową podstawą z początku luźnej a potem zorganizowanej rzeszy, zwanej dziś „endecyą“. Autor dowodził w niej że polityka nasza powinna porzucić bierność i przejść do taktyki czynnej, polegającej 1) na ciągłem i systematycznem „sprzeciwianiu się i szkodzeniu nieprzyjaciołom naszym, tak, „żeby zmora *intrygi polskiej* stała się rzeczywistością“; 2) na rozdawaniu „policzków i kijów“ wszelkim gnębicielom naszym; 3) na gotowaniu się do przyszłego powstania podczas „niechybnej“ wojny europejskiej i 4) na zbieraniu skarbu narodowego, który byłby „dotykalnem żywotności polskiego patryotyzmu świadectwem a zarazem rękojmią działalności onego na dziś i powodzenia na przyszłość“. Taktyka ta miała w swych skutkach „utrudniać spełnienie zbrodniczego zamiaru wrogom, którym groziłoby wybicie zębów i połamanie kości, utrzymać w społeczeństwie natężone poczucie praw i obowiązków narodowych, wywoływać na rzecz pretensyi polskich reakcyę patryotyczną, zajmować sprawą polską opinię publiczną“, a chociaż wielu bohaterów zginęłoby na szubienicach, nie byłoby to stratą, bo „ofiary tego rodzaju nie dałyby zamierać patryotyzmowi i wywołałyby „długie nocne przyjaciół rozmowy“. Szybko skupiła się dość liczna gromada wyznawców tego programu, która wydała na świat „ligę“, matkę obecnej Demokracyi Narodowej. Uczniowie wszakże poprawili nieco naukę mistrza: nie złamali wrogom ani jednej kości i nie wybili im ani jednego zęba, ani jeden z nich nie zginął na szubienicy, przygotowywanie się do powstania uczynili przerywanym prądem elektrycznym, który co chwila gasi i znowu zapala latarnię reklamową, ale zachowali dwie rady: „sprzeciwianie się“ nieprzyjaciołom w artykułach prasy wszechpolskiej i zdobywanie pieniędzy. Pomimo podniesionych w publicystyce galicyjskiej ostrzeżeń, opartych na doświadczeniu z r. 1863, przeciwko niekontrolowanemu zbieraniu i zużytkowywaniu składek patryo-

tycznych, zachęceni przez broszurę Jeża twórcy „skarbu narodowego“ zaczęli energicznie ściągać podatek za pośrednictwem niezliczonej ilości agentów. Ile z tego źródła wyczerpano, o tem nawet żaden z bogów nigdy się nie dowiedział; tyle tylko stwierdzić można, że dobyte z niego pieniądze popłynęły—i dotąd płyną—dwoma nierównej miary łożyskami: jednem wązkiem do kasy „skarbu narodowego“, posiadającego dziś skromny kapitalik w depozycie zagranicą a drugiem szerokiem do kasy „wszechpolaków“ czyli demokratów narodowych, którzy z tych zasiłków, dosięgających prawdopodobnie olbrzymich sum, nigdy i nikomu nie zdali rachunku. Powoli wspomnienie o „skarbie narodowym“ zatarło się w pamięci naszego ogółu, powstało w niej tylko niewyraźne i nieokreślone uczucie potrzeby „składania ofiar na ołtarzu ojczyzny“, dostarczania środków „prawdziwym patryotom“, którzy ją mają zbawić. Nie sprawdziła się wcale przepowiednia jednego z krytyków broszury Jeża, który pisał (1888): „Pod tym romantyczno-zawadyackim sztandarem stanie tylko garstka niedoświadczonych młokosów lub doktrynerów o wyziębionem sercu“, bo pod tym sztandarem stanęła większość narodu; nie usłuchano ostrzeżeń przed „tajemnymi poborcami“, „wyłudzającymi pieniądze“, bo ogół je płacił z gotowością i zaufaniem. Oto dlaczego Demokracya Narodowa jest prawowitą córką Jeża: on jej dał nietylko życie, ale także posag.

Nie wie on jednak, że ta córka, dojrzawszy, oddaliła się od swego rodzica. Nie myśli ona bowiem ani o „powstaniu“, ani o „wybijaniu zębów i łamaniu kości“, nie ma wcale ochoty „ginąć na szubienicy“, nie uważa bynajmniej Stańczyków za „idyotów i lokajów“, natomiast rozwinęła w sobie wszystkie instynkty wstecznictwa i upodobania do lojalizmu a w składzie stronnictw zajmuje prawy ich kraniec. Jeż, który w nabytym kiedyś tytule „pułkownika“ widział swoje posłannictwo, który przez 40 lat oczekiwał wezwania do objęcia komendy powstańczej, który całą swoją politykę i socyologię wpakował w urojenie „wojny europejskiej“, który nie rozumiał ani ducha swego czasu, ani nastroju i położenia swego narodu, mniema dotąd, że jedna, większa część społeczeństwa, pod przewodnictwem narodowców, gotuje się do „powstania“, a druga pod wpływem „panów postępowców i socyalistycznych demokratów“, wierzących w „Nietzschego“ i patronujących „strajkom, rabunkom i bratobójstwom“, przeszkadza owym zbawcom i jemu w „wyzwoleniu ojczyzny“. Smutne i dziecinne złudzenie biednego a bądź co bądź poczciwego pułkownika!“

AUTONOMIA I SAMORZĄD.

Jest dla nas sprawą pierwszorzędnej wagi, jakie pojęcia i zasady samorządu krajowego ustalą się w opinii żywiołów reformatorskich Rosyi, gdyż one odbijają się bezpośrednio na urządzeniach naszych. Z tego względu podawać będziemy w systematycznych sprawozdaniach rozwój poglądów na ten przedmiot, dla którego nawet powstał nowy organ rosyjski p. t. *Samoupraulenie*. Z pisma tego przytoczymy treść kilku artykułów zasługujących na uwagę.

* *

Stosunek samorządów miejscowych do prawidłowo zorganizowanej i działającej instytucyi przedstawicieli narodowych jest jedną z najważniejszych spraw ustroju państwowego. Szeroki i niezależny samorząd jest nietylko najtrwalszą podstawą parlamentu, najskuteczniejszą gwarancyą jego prawomocności, ale i najlepszą obroną od wpływów szkodliwych, bądź z zewnątrz, bądź z wewnętrz nań działających.

Jako zaczątek przedstawicielstwa narodowego w Rosyi, ważną rolę odegrało ziemstwo. Rzecz jasna, że obywatele, pozbawieni prawa stanowienia o swoich potrzebach miejscowych, z trudnością będą się oryentować w sprawach państwowych. To też powszechnie już zrozumiano, jak brutalnem przeciwstawieniem oczywistej korzyści narodowej była dotychczasowa wewnętrzna polityka rządu. Lecz i w najbardziej wzorowych ustrojach konstytucyjnych właściwa ocena zjawisk złożonych, np. wpływu pewnych zarządzeń finansowych na dobrobyt kraju, dostępna jest jedynie ludziom, którzy nawykli do postrzegania i obserwowania wpływów, jakie ten lub inny kierunek polityki wywiera na bieg życia miejscowego, nawykli do zdawania sobie sprawy z powolności wszelkich przeobrażeń społecznych, a na podstawie zdobytego doświadczenia uświadomili sobie trudności połączone z kierownictwem w tej sferze i nie będą stawiali żądań wygórowanych, ani oczekiwali cudów od przedstawicieli narodowych. Z drugiej strony, przedstawiciele, wchodząc z atmosfery spraw prywatnych w dziedzinę złożonych zagadnień państwowych, nie zdołają znaleźć punktów wytycznych, o ile nie przeszli sami szkoły samorządu. Wreszcie w sprawie wyborów przedstawicielstwa — jedynem kryteryum i sprawdzianem kwalifikacyj posłów może być dla wyborców tylko publiczna, powszechnie znana i jawnie oceniana działalność ich w instytucyach samorządu. W tem znaczeniu ziemstwa są zbiornikami, z których społeczeństwo może wygodnie i świadomie czerpać swój żywioł reprezentacyjny. Jeżeli kraj jest pozbawiony szeroko rozgałęzionych organów samorządu i sprawy miejscowe znajdują się w rękach urzędników, to, pomimo wszelkich innych płynących stąd szkód, w chwili wyborów naród nie ma żadnych wskazówek, któremi mógłby kierować się w oddawaniu swoich głosów. Już podczas pierwszych wyborów do Dumy fakt ten zaznaczył się w całej swojej negatywnej sile. Jedynie partya konstytucyjno demokratyczna zdołała postawić kandydatów w liczbie dostatecznej. Związek październikowców, nie bacząc na stosunki w najróżnorodniejszych sferach ludności, nie mógł znaleźć nawet w Moskwie wystarczającej ilości wyborców, którzy wzbudzaliby zaufanie. Cecha współczesnego społeczeństwa jest rozproszenie na grupy i brak łączności wzajemnej, właśnie wskutek niemożności zgrupowań przy warsztatach społecznych.

Są to jednak pozycye stosunkowo podrzędne w szeregu zadań, jakie ziemstwa mają do spełnienia względem przedstawicielstwa narodowego. To ostatnie posiada takie strony istoty swojej, które wymagają prawdziwej i jaknajszerszej zasady samorządu miejscowego, jako niezbędnej podstawy prawidłowego działania przedstawicielstwa centralnego i jeśli samorządy nie są zupełne i istotne, jeśli organizacya ich jest ograniczona i zwężona w jakikol-

---

2)

Jak i za co dostałem się do Szlisselburga

opowiedział w *Byłoje* M. Noworusskij.

(Ciąg dalszy)

Ponieważ nie odkryto mieszkania, gdzie wyrabiano bomby i przygotowywano dynamit a dla „zaokrąglenia“ sprawy trzeba było wykazać, że wszystko zostało ujawnione, więc nasze mieszkanie postanowiono uczynić odpowiedzialnem tak za to, co się w niem działo, jak i za to, co się nie działo. A w tem ja sam dopomogłem im z całkiem dziecinną naiwnością.—W twierdzy, gdzie mię naprzód zamknięto, nie zostałem nawet tygodnia. Dostałem jakiegoś ataku nerwowego, po którym przewieźli mnie zaraz do więzienia śledczego. Podczas badania powiedział mi Kotlarewskij, że to on wskutek mego zdenerwowania postarał się o to przeniesienie w przekonaniu, że tam będzie mi lepiej [1]). W istocie rzeczy posadzono mię razem ze zdrajcą, jakim w następstwie okazał się A. P. Ostroumow, znany z tej strony wielu południowcom owego czasu. On naturalnie nauczył mię „stukać“ — tak że w niespełna tydzień juześmy swobodnie rozmawiali. Na moje zapytanie za co go uwięzili, on odpowiedział krótko: „za bomby“. Na co ja odrzekłem: „mnie tez za bomby“. Swoją ciekawość mojej sprawy tak szczerze zdradzał, że tylko taki nowicyusz jak ja, mógł zapuszczać się z nim w rozmowy, niczego nie podejrzewając.

Wkrótce po tem „przyznaniu się“ wystąpiono przeciw mnie z oskarżeniem „o przygotowywanie bomb“, zbudowanem według wszelkich prawideł żandarmskiego artyzmu śledczego. Miałem ja u siebie kilkadziesiąt książek, pochodzących po większej części z biblioteki akademickiej. Razu jednego na śledztwie Kotlarewskij pokazuje mi jedną z nich i pyta: „To pańska książka?“—„Moja“ — odpowiedziałem. Wówczas on, odsunąwszy się odemnie, powoli i z wielką ostrożnością wyjął z tej książki czystą kopertę i jeszcze powolniej zajrzał do jej wnętrza. Mimowoli uśmiechnąłem się.

— Niech się pan nie uśmiecha — rzekł on — to rzecz bardzo poważna.

Zrobiłem minę poważną i czekam. Z koperty nakoniec wysuwa się kawałek zielonomarmurkowego papieru introligatorskiego, bardzo rozpowszechnionego, wielkości 1 cent. kwadr. Wobec tego nieoczekiwanego widoku ja się znów uśmiechnąłem i znowu otrzymałem napomnienie, po którem nastąpił cały szereg pytań. Zażądano wyjaśnienia, jakim sposobem ten kawałek znalazł się w mojem mieszkaniu a w szczególności w mojej książce. Ja go dać nie mogłem. Wówczas Kotlarewskij oświadczył mi, że ten kawałek został odcięty od tego arkusza, od którego były odcięte wszystkie inne, których użyto dla zaklejania śrubek jednej z bom. Zaczynałem tedy rozumieć: oczywiście robiłem bomby, oklejałem je papierem introligatorskim i śladów tej ro-

[1]) Towarzysz prokuratora, który prowadził wówczas w Petersburgu badania spraw politycznych razem z żandarmami i Durnowo, ówczesnym dyrektorem departamentu policyi. Spotykałem go poprzednio w domu jednego protojereja i to zainteresowanie się mną mogłem przypisać względom na starą znajomość. Niedawno K. wsławił się w Homlu na całą Ruś w charakterze prezesa wileńskiej izby sądowej.

wiek sposób na korzyść instytucyj centralnych, to parlament nie może pracować produkcyjnie. Stan taki grozi państwu wszystkiemi niebezpieczeństwami centralizacyi nawet przy wyborach, opartych na najszerszych podstawach demokratycznych. Bez prawidłowego i mocnego regulatora u samego spodu ustroju społecznego, jakim jest szeroki samorząd, przedstawicielstwo narodowe łatwo może się zamienić w instytucyę biurokratyczną i stać się takim samym szkodliwym żywiołem w państwie, jak urzędnicy. Przedewszystkiem za decentralizacyą zarządu państwa przemawiają względy praktyczne. Im mniej rozwinięty jest ustrój samorządny, miejscowy, tem więcej spraw nagromadza się w instytucyi centralnej. Jeśli przypuścimy że żadna kwestya nie obywa się bez rozpatrzenia, zbadania i rozstrzygnięcia przez parlament, wówczas zapanuje w nim nawał spraw drobnych o znaczeniu lokalnem, które nietylko będą rozstrzygane często niewłaściwie, bo ze znacznej odległości, ale, co najgłówniejsza, zatamują bieg spraw ogólno-państwowych i spowodują wypaczenie charakteru działalności parlamentarnej posłów, przekształcając ich w prawodawców profesyonalnych, specyalistów od układania sprawozdań, projektów i postanowień, ludzi oderwanych od życia wogóle i od miejscowego w szczególności. Przy omawianiu najbardziej ogólnych spraw państwowych ważnem jest oświetlanie ich z punktu widzenia potrzeb miejscowych, ważną jest ta świeżość, ten koloryt, który, niezależnie od zalet krasomówczych, stanowi cechę ludzi przybywających bezpośrednio „z ziemi", korzystnie wyróżniającą ich od urzędników, choćby ci ostatni mieli o wiele więcej poloru, wykształcenia i nawet rozumu. Kiedy osłabnie łączność ludzi ze sprawami miejscowemi, kiedy poseł przesiąknie nawskroś poglądami i atmosferą stolicy, wszystkie sprawy ulegają rozstrzyganiu szablonowemu, w dyskusyach przeważa pierwiastek oderwany, ogólnikowy, wrażenia bezpośrednie zanikają, dowody faktyczne tracą podstawę. Poczynają grasować krasomówcy, bo ludzie nie mając już własnej, lokalnej treści, nie zabierają głosu w celu wypowiedzenia jedynie ogólników.

Geograficzne warunki państwa rosyjskiego utrudniają same przez się częste komunikowanie się osobiste deputatów z wyborcami. Jedynem wyjściem praktycznem jest sprowadzenie robót parlamentarnych do minimum, tak ażeby sesya trwała mniejszą część roku. Dziś, wobec nagromadzenia zasadniczych spraw państwowych, niewolno o tem marzyć, w następstwie jednak może to być osiągnięte jedynie w drodze największej decentralizacyi zarządu. Kongres Stanów Zjednoczonych działa krótko i równolegle z całym szeregiem parlamentów miejscowych.

Drugą, ważniejszą jeszcze szkodę centralizacyi stanowi pewna obojętność ciała centralnego względem spraw miejscowych. Nigdy parlament, jako całość, nie poddaje ich ścisłemu badaniu; rozstrzygają o nich setki głosów, z których może dziesiątki tylko świadome są ich znaczenia, decyduje właściwie przypadek, takie lub inne ugrupowaniu głosów. Reprezentanci rdzennych krajów sądzić będą o potrzebach Kaukazu w sposób niewiele różny od urzędniczego. Praktyka parlamentarna wykazała, że w rękach doświadczonych ministrów sprawy miejscowe stają się monetą zdawkową, którą oni płacą stronnictwom za głosy w kwestyach zasadniczych.

Główne jednak zło centralizacyi zarządu leży w innej sferze. Najważniejszą stroną działalności parlamentu jest rozstrzyganie spraw ogólno-państwowych; jeśli zadanie to wykonywane jest wzorowo, można wybaczyć niedokładności w innych dziedzinach. Ale tu właśnie jest „pies pogrzebany". Zasadniczą i bardzo popularną wadą biurokracyi była gospodarka finansowa; rozporządzając nieodpowiedzialnie olbrzymimi środkami państwa, nietylko sama wysysała z nich soki tuczące, ale karmiła niezliczone sfery wszelkiego rodzaju powinowatych. Pieniądze narodowe nie tylko obracane były na szkodę narodu, ale w obrębie samej biurokracyi wywoływały rozterki przy podziale tego dwumiliardowego „pieroga", nie licząc wpływów, jakie dawała możność rozporządzania miliardowym kredytem i setkami tysięcy urzędników. Dziś skłonni jesteśmy do takiej idealizacyi przedstawicielstwa narodowego, że dzikiem wydaje nam się porównanie go z biurokracyą. Lecz fale uniesień przepłyną i opadną, wyłoni się szara, brzydka rzeczywistość, w której wystąpią zwykłe, ludzkie wyrachowania i instynkty. Jeśli pozostanie centralizacya, od której dziś dusi się państwo rosyjskie, to w rękach przedstawicielstwa skupione będą te same środki olbrzymie i jeszcze większe wpływy, jakimi dziś rozporządza biurokracya. Nie mamy na myśli brutalnych nadużyć. Mówimy jedynie o demoralizacyi, której ofiarami mogą paść ludzie i kraje. Władza przedstawiciela stanie się rzeczą zbyt wabiącą i wskutek tego — będzie treścią walk parlamentarnych, osią zabiegów i celem dążeń. Życie parlamentarne stanie się widownią starć nie o wielkie zadania narodowe, lecz o małe widoki osobiste lub partyjne. Zmiana ministeryów bez korzyści dla narodu, wysadzanie z siodła jednostek, groźne burze w szklance wody, góry rodzące myszy — oto przykłady czerpane z doświadczenia zachodu. Magnetyczny urok pieniędzy i władzy jest tak znany, że jeśli naród nie chce oddać się w sidła tych niebezpieczeństw, powinien w konstytucyi wyrwać z korzeniem zło centralizacyi, powinien rozszczepić wszelkie władze na koła jaknajdrobniejsze, obejmujące wszystkie miejscowe potrzeby kraju, począwszy od jednostki.

Mógłby nas spotkać zarzut, że przecież praca parlamenarna jest publiczna i jawna, przedstawiciele władzy są odpowiedzialni i będą zmieniani. Otóż gwarancye te w naszych warunkach są złudzeniem. Przedewszystkiem uwaga wyborców szybko słabnie. Sama zasada żywej kontroli społecznej nie ma u nas gruntu sprzyjającego, a nie mogąc mieć zastosowania dotychczas, nie wyrobiła w społeczeństwie odpowiednich właściwości.

Napięcie uwagi powszechnej trwa dopóty, dopóki na porządku dziennym są sprawy ogólne i zasadnicze. Te zaś, które dają najbogatsze pole do nadużyć, należą do najmniej zajmujących i popularnych. Operacye finansowe, sprawy koncesyj lub odwrotnie ucisku, wywieranego na przedsiębiorstwa, mają wygląd niepozorny i niewinny. Nawet bardzo czujne parlamenty spostrzegały poniewczasie zamachy na dobro narodowe i nie zdołały zapobiedz przedsięwzięciom awanturników i grabieżców publicznych. Wojna burska leży poczęści na sumieniu parlamentu angielskiego, i nikt nie może zaręczyć, że parlament rosyjski zawsze zdoła wykryć plany jakichbądź Bezobrazowych i S-ki.

Im więcej spraw będzie w zależności od parlamentu, im bardziej skupione w nim będą nici zarządu państwowego, tem bardziej obcą będzie krajowi praca parlamentarna i tem większą moc będzie w nim miała zaraza przekupstwa.

Jedynym ratunkiem, jedynym środkiem zapobiegawczym przeciwko rozkładowi i dekadencyi parlamentarnej jest najszersza decentralizacya władzy prawodawczej. Nietylko sprawy, dotyczące potrzeb miejscowych, ale wszelkie ogólne, na których rozstrzygnięcie mogą mieć wpływ warunki miejscowe, winny być oddawane władzom prawodawczym i wykonawczym miejscowym.

Oświata narodowa wszelkich stopni, ro-

---

boty nie zdążyłem zniszczyć. A teraz oto ten marny skrawek, na który mniej genialny agent policyi śledczej nie zwróciłby nawet uwagi, wydaje mnie i prowadzi prosto na szafot. I jak tu tłomaczyć się z takim dowodem przeciw sobie! Najzabawniejszą stronę tej tragikomedyi stanowiło to, że o chemii wiedziałem wówczas tyle, co o literaturze abisyńskiej, a z klajstrem tyleż się znałem co z inkrustacyą japońską. W całem mieszkaniu nikt nie kleił niczego, kolorowego papieru nie kupował, nie krajał i kawałków zostawić nie mógł. W książce zaś starej i wielokrotnie czytanej kawałek ten nie utrzymałby się od czasu jej oprawienia. Mojemu zaprzeczeniu naturalnie nie przyznano wagi; książka z kopertą poszła do sądu, gdzie się znalazła na stole wśród innych dowodów rzeczowych.

Nie udało się jednak z rzeczoznawcą. Wezwano zwyczajnego majstra introligatorskiego i ten orzekł tak, jak tego od niego chciano, tj. przedstawiony mu i jakoby u mnie znaleziony kawałek uznał za odcięty od tego samego arkusza, od którego odcięte były kawałki pokrywające śrubki. Ale na sądzie ten rzeczoznawca odmówił powtórzenia zeznania pod przysięgą i wyjaśnił, że wszystkie arkusze tak są do siebie podobne, tego rodzaju papier tak bardzo rozpowszechniony, że nikt nie może twierdzić, od jakiego arkusza jaki kawałek został odcięty. Tak więc ten dowód poszedł do kosza, ale podejrzenia nie zdjęto zemnie i na los mój niewątpliwie wpływ ono wywarło.

Innych dowodów przeciw mnie i bez tego nie brakowało, pomijając to nawet, że według zgodnego zeznania niektórych świadków, odwiedzało mnie dużo ludzi (a więc byłem w samem sercu organizacyi) i że na wieś wyjechałem w kwietniu, kiedy nikt jeszcze z dobrze myślących obywateli o wyjeździe na wieś nie myśli — to w każdym razie znajdowała się u mnie nitrogliceryna, bardzo niedbale coprawda przechowywana w pokoju, gdzie w czasie zabawy dzieci nieraz cała podłoga się trzęsła. Temu jednak na sądzie nie uwierzono dlatego, że rządowy rzeczoznawca, generał-major w dodatku, któremu Uljanow dowiódł pomimo to zupełnej nieznajomości sposobów przyrządzania dynamitu, zaświadczył stanowczo, że nitrogliceryna wybucha od najlżejszego wstrząśnienia i zgodnie z tem komisarz policyjny opowiadał z jakiemi nadzwyczajnemi ostrożnościami przewoził szklankę z nią końmi z Pargołowa do Petersburga (18 wiorst).

A więc dynamit wyrabiano tam, gdzie ja się przeniosłem, materyały zaś, potrzebne do jego fabrykacyi, w moich znajdowały się rękach. Choć umówiliśmy się z Uljanowem, że tłomaczyć się będziem jednakowo, jeśli ja będę pociągnięty do odpowiedzialności, t.j. że on pojechał do Pargołowa w charakterze korepetytora syna Anańiny, a jako student i chemik wziął z sobą laboratoryum, to jednak po namyśle on widocznie nie chciał kłamać i na zapytanie o mnie odpowiedział, że mnie samemu zostawia wyjaśnienie mego stosunku do niego. Ja tymczasem stosownie do poprzedniego postanowienia wszedłem już na drogę kłamliwych zeznań i pomimo wstrętu do końca już na niej pozostać musiałem.—A ponieważ nie wiedziałem—co niejednemu wyda się nieprawdopodobnem—ze podsądny ma prawo odmówić zeznań, więc miałem do wyboru albo obstawać przy kłamstwie lub też, wydając siebie, wydać i tych wszystkich, którzy mi byli blizcy a w tej liczbie ziemlaków i ich związek.

Raz jeden tylko, prawie już na ostatniem badaniu, wahałem się długo, kiedy Kotlarewskij zaproponował, żebym wziął na siebie odpowiedzialność za urządzenie mieszkania konspiracyjnego w Pargołowie i

boty publiczne, drogi komunikacyi, z wyjątkiem głównych arteryj kolejowych, olbrzymia większość zarządzeń ekonomicznych należą do sfery prawodawstwa lokalnego. Nawet prawodawstwo fabryczne, wymagające, na pierwszy rzut oka, praw ogólnych, ulega rozmaitym przystosowaniom do warunków danego kraju

A więc federalizm? Nie obawiajmy się groźnych wyrazów i uznajmy federalizm za niezbędny ustrój państwowy dla Rosyi. Lecz i federalizm nie może być wprowadzony jednem posunięciem pióra. Bezmyślnym byłby teoretyczny podział Rosyi na okręgi dziś z czterech ścian gabinetu: na to zdolni byli tylko urzędnicy. Z wyjątkiem Polski, nie ma jeszcze kraju, który mógłby zakreślić wyraźnie granice swoje. Należy tę pracę pozostawić samemu życiu, jako zasadę zaś ustroju państwowego położyć samorząd miejscowy istotny i zupełny, typu ziemstw, które mogłyby się łączyć w organizacye szersze o zupełnej autonomii wewnętrznej. Tępogłowy lęk rozpadu Rosyi na części wskutek takich autonomij rozwieje się odrazu, gdy one wyrażą swoją pracę produkcyjną Łącznikiem zaś wszystkich autonomij będzie parlament. Ażeby mógł on działać prawidłowo, bez przeszkód i bez niekonsekwencyj, niezbędny jest ów system łączny pojedyńczych, możliwie pełnoprawnych, samorządnych jednostek państwowych.

List z Wiednia.

Ostatni w Austryi parlament stanowy dobiega kresu swego istnienia. Te same stronnictwa polityczne, które czternaście lat temu nie chciały się zgodzić na reformę wyborczą proponowaną przez hrabiego Taaffe'go, poddały się żądaniu reformy o wiele radykalniejszej, bo usuwającej kuryę większej posiadłości i izb handlowych, które Taaffe pragnął utrzymać. Nie wyłączono też analfabetów od prawa głosowaniu, a Taaffe chciał im go odmówić, o ile nie byli wyborcami wedle dawniejszej ordynacyi. Nie związano praw wyborczych ze służbą wojskową, jak to czynił projekt ustawy, o który rozbiły się długoletnie rządy hrabiego Taaffe'go. W końcu Niemcy austryaccy, w roku 1893 jeszcze tak obstający przy urojonej swej hegemonii w tem państwie, zadowolić się musieli zwycięztwem dla zwyciężonych niebardzo bolesnem, bo tylko różnica dwóch głosów rozdzielać będzie w nowej izbie tak zwany „blok niemiecko-romański" i „blok słowiański". W krótkim więc czasie nastąpiła radykalizacya poglądów, której znaczeniu nie czyni żadnej ujmy fakt, że na tak szerokich na pozór podstawach ogólnego prawa wyborczego stanął gmach, w licznych i ważnych szczegółach samym fundamentom nieodpowiadający. Po długich obliczaniach i targach uczyniono taki rozdział mandatów i okręgów wyborczych, od którego zachowawcze stronnictwa spodziewają się w obecnej chwili jeszcze jaknajwiększych korzyści dla siebie, a na przyszłość obawiają się tylko strat stopniowych po zaciętych walkach. Jak zawsze i wszędzie konserwatystom Austryi przy tej sposobności obecna i najbliższa chwila wydały się najważniejszemi, toteż wcale nie tają swoich nadziei, że pierwszy parlament austryacki z ogólnego prawa wyborczego będzie miał znaczną większość konserwatywną i że stosunek taki przetrwać może kilka kadencyi parlamentarnych. A przecie usunięcie z parlamentu przeważnych wpływów agrarnych wystarczy, by stronnictwom postępowym zapewnić pole do pracy i do rozwoju sił, którym pomimo całej zręczności w stosowaniu „geometryi wyborczej" konserwatyści na dłuższą metę nie podołają.

Ciekawą jest zresztą ostatnia faza obrad nad reformą wyborczą. Wydawało się zrazu, jakoby reforma mogła jeszcze upaść wskutek opozycyi izby panów. Komisya tej izby, wprowadzając do ustawy pluralność prawa wyborczego wedle wieku wyborców, odjęła ogólnemu prawu wyborczemu, uchwalonemu przez izbę posłów, wszelkie znaczenie. Prócz tego zażądała, aby w samej konstytucyi ograniczoną była do pewnego maksimum liczba parów, których prawo nominacyi przysługuje koronie. Wotum o pluralności nie mogło zadziwić nikogo, znającego konserwatywny charakter izby panów. Ale żądanie, ażeby korona zrzekła się części swej prerogatywy—a taką najważniejszą nawet częścią jest dziś prawo mianowania nowych parów — chyba nigdy nie odpowiadało zasadom konserwatywnym. Przypomina to raczej pierwotne czasy powstawania samorodnych parlamentów, kiedy to „*barones regi nostri*", czy to w Anglii czy w Polsce, ścieśniając władzę królewską, byli (wedle teoryi, którą w praktyce wypaczał egoizm polityczny) żywiołem postępowym. Dzisiaj natomiast widzimy lordów austryackich występujących przeciw koronie, z obawy, że korona na przyszłość nie oprze się nowoczesnym prądom społecznym, jak nie oparła się żądaniu reformy wyborczej. Postawa Izby panów wobec reformy wyborczej wywołała zdziwienie nawet wśród burżuazyi konserwatywnej. Odsłoniła ,się nagle zmiana pojęcia władzy monarszej, wskutek czego przekształcają się role dotychczasowe stronnictw politycznych. Skoro monarcha, prawda, ostrożnie i jeszcze nie bez zastrzeżeń, poczyna szukać podpory swej władzy w zasadach demokracyi, arystokraci na zachodzie idą zupełnie naturalnie za przykładem *fronde*, a lud staje się podporą tronu. I zbliżamy się do tej formy rządów monarchiczno-demokratycznych którą Antoni Menger w pośmiertnej swej książce *Volkspolitik* wśród pewnych warunków uważa za najlepszą dla ludów. Zdaje się, że uczony wiedeński takich warunków dopatrywał się w samejże Austryi, i że izba panów, obawiając się tego, pragnie ustanowić ten *numerus clausus*, by stanąć niby *rocher de bronze* konserwatyzmu przeciw demokratycznej koronie. Wolna od wszelkiej obawy zmiany swego składu przez nowe mianowania, mogłaby ona przy każdej sposobności stawać w opozycyi do izby posłów. Mogłaby—gdyby i do niej nie był się zakradł pewien zmysł polityczny. Choć nie istnieje jeszcze *numerus clausus*, rząd nie potrzebował nawet grozić że korona złamie opór lordów i stworzy sobie większość dla reformy wyborczej, nominując nowych parów. Wystarczyła osobista interwencya cesarza u niektórych wybitnych członków izby, wystarczyły osobiste wpływy członków rządu, wystarczył nacisk opinii publicznej, a izba panów, taka niby gotowa do boju, poddała się. Prawda, że korona zgodziła się na *numerus clausus*. Ale właśnie łatwość, z jaką izba panów doszła do tej koncesyi, do tego pozornego ograniczenia prerogatywy monarszej, jest chyba najlepszym dowodem, że cesarz Franciszek Józef obecny prąd demokratyczny uważa za tak potężny, że i na przyszłość izba panów nie waży mu się sprzeciwiać, ile razy korona wraz z posłami stanie przeciw niej.

Nowa ustawa wyborcza, której sankcyonowania spodziewać się należy około 15 b. m. sejmom krajowym pozostawiła swobodę wprowadzenia jeszcze jednej nowości: przymusu do spełniania obowiązków wyborczych pod grzywną do 50 koron. Sejm Dolnej Austryi pospieszył się z uchwaleniem takiej ustawy i przy następnych wy-

---

tym sposobem uwolnił od niej Ananinę. Pokusa była tak wielka, że może byłbym się jej nie oparł. Wstrzymała mnie jednak myśl, że nie uwierzą, choćby mówił prawdę, temu, czyja prawdomówność popadła choć raz w wątpliwość. Później zrozumiałem, że im chodziło nie o prawdę, lecz o to, żeby wykryć, jeśli nie wszystko, to jak można najwięcej z tej dziedziny „niewyjaśnionego", która w naszej sprawie była dość rozległa. Wszakże takie sprawy są dla nich istnym skarbem, za zręczne bowiem wykrycie ich otrzymują urzędy, wysokie stanowiska i t. p. nagrody. Ich mało obchodzi, żeby tego lub owego zabezpieczyć od prześladowań. Udział każdego oni mogą określić siłą przemocy. Z początku np. wahali się, czy proces wytoczyć tym tylko, których aresztowano na ulicy z bombami, czy też, nadawszy sprawie jak największe rozmiary, tem silniej zaznaczyć swój tryumf w niej. Mnie na ostatniem badaniu powiedział Kotlarewskij, że być może skończy się wszystko na zesłaniu administracyjnem, pod sąd zaś pójdą tylko główni winowajcy. Odjechałem uspokojony i zacząłem już marzyć o zesłaniu.

II.

I nagle 2-go kwietnia wręczono mi akt oskarżenia z całą pompą, zwykłą w takich razach. W nim wyliczeni byli wszyscy ci 15 (Generałów, Andrejuszkin, Osipanow, Kanczer, Gorkun, Wołochow, Uljanow, Szewerew, Łukaszewicz, Ananina, Piłsudzki, Paszkowski, Szmidowa, Serdjukowa i ja) którzy mieli należeć do partyi „Narodnoj Woli" i umówić się między sobą w celu zgładzenia świętej osoby Cesarza.

Sądzić miał nas sąd rządzącego Senatu wraz z przedstawicielami stanów. Przewodniczący P. A. Dreier osobiście doręczał każdemu z nas akt oskarżenia. Dzięki zupełnej nieznajomości tych spraw, nie zażądałem obrońcy dla siebie i na sądzie musiałem bronić się sam.

Podczas posiedzeń sądu pomimo tragizmu położenia często uśmiechałem się ironicznie, tak dalece zabawną wydawała mi się ta lekkomyślność, z jaką ci poważni i wysoko postawieni mężowie zaliczali mnie do największych przestępców politycznych i w labiryncie prawniczym wyszukiwali na to przekonywających dowodów. Ja zaś byłem na tyle uświadomiony, żeby zdawać sobie sprawę, że tego rodzaju przestępstwa dopuścić się mogą tylko ludzie wielkiego bohaterstwa, wielkiego zaparcia się siebie i męztwa. A we mnie, wychowanym w szkole niewolnictwa, wszystko drżało od lękliwości, a w skutek tego każdy czyn śmiały i stanowczy był dla mnie poprostu niedostępny. Szczerze zupełnie uważałem się za niezdolnego do czegokolwiek wielkiego zarówno w występku jak w cnocie. I oto w tej sali, przez którą przewinęło się tylu odważnych, gdzie rozlegały się ich słowa, pełne oburzenia, miłości dla młodszych braci i natchnionego pragnienia poniesienia męczeństwa za swoje przekonania — w tej sali siedziałem teraz ja, nic nieznaczące, spokojne stworzenie, które nigdy w życiu nawet broni w rękach nie miało; ja, kandydat akademii duchownej, któremu wyższa szkoła nie wszczepiła ani trochy męstwa, lub świadomości obowiązków członka narodu, którego wola jest jedynym prawnym twórcą bytu państwowego.

(c. d. n).

przekł. z rosyjskiego.

borach już hrabia Schoenborn, były minister sprawiedliwości, były namiestnik morawski a obecny prezes trybunału administracyjnego, zapłaci prawdopodobnie najwyższą grzywnę. Bo oświadczył już publicznie w artykule opublikowanym 2-go stycznia, że jeszcze nigdy w swem życiu nie stawał do urny wyborczej i nadal stawać nie myśli. A powody, jakie podaje, równają się wezwaniu całej klasy ludności, by szła za jego przykładem. Hrabia Schoenborn, jeden z nielicznych konserwatystów, jakich można Austryi pozazdrościć, jest zdania, że żaden urzędnik polityczny nie powinien brać udziału w wyborach, bo musi naturalnie głosować za jakiemś stronnictwem, a głosując, sam staje się stronniczym. Po za tymi motywami osobistymi podaje hrabia Schoenborn subtelną analizę przemiany w samej istocie prawa wyborczego, jaka wynika z połączenia go z obowiązkiem korzystania zeń. Przymus podobny niezgodny jest z demokratyczną naturą prawa wyborczego, a głos oddany pod przymusem nie może już wyrażać czystej woli narodu. Przeważna część ludzi idących do urny w tych warunkach będzie też głosować nie wedle własnego przekonania politycznego, lecz wedle woli innych, którzy upatrują w tem swój interes, by tych opornych dotychczas zapędzić do sal wyborczych. Rzeczywiście sejm dolno-austryacki uchwalił tę ustawę tylko w tym celu, by karnej organizacyi socyalistów przeciwstawić w formie legalnej organizacye licznych jednostek, które pomimo swej zależności od obecnych zarządów miejskich i krajowych tej prowincyi i samego Wiednia dotychczas jeszcze opierały się naciskowi władz podczas wyborów. Hrabia Schoenborn wyraził nadzieję, że za przykładem sejmu wiedeńskiego inne kraje koronne nie pójdą. Na razie niema też to żadnych widoków, ale kto wie, czy w przyszłości nie znajdą się i w innych krajach koterye polityczne, szukające w podobnych ustawach ratunku od zupełnej zagłady.

Wspomniałem już, że w izbie poselskiej przewidują większość konserwatywną, może nawet wprost klerykalną. A przecie nikt nie wątpi, że w tej nowej izbie społeczne uwarstwowanie państwa wyraźniej się uwydatni, niż w dotychczasowych parlamentach kuryalnych. Pominąwszy olbrzymią przewagę kuryi większej posiadłości, która na 425 posłów liczyła 85 przedstawicieli,— nieznający tutejszego społeczeństwa, z samego składu kuryalnego parlamentu musi dojść do zupełnie fałszywych pojęć o rozdziale sił społecznych. I tak w miastach dawniejsza ordynacya wyborcza oddawała władzę polityczną w ręce drobnych rzemieślników i rękodzielników, stąd ciągłe interesowanie się tych parlamentów i wszystkich rządów klasą społeczną, która właśnie w Austryi, jak się wydawało, cudem przetrwała przewrót stosunków ekonomicznych, jaki dokonał się na całym świecie, stąd też te ciągłe akcye i ustawy dążące do ochrony rzemiosła i drobnych rękodzieł. Na przyszłość po miastach przy wyborach rozstrzygać będą inne żywioły, i chociażby na razie z urn wyszły te same nazwiska, to chyba tylko dlatego, że i te, świeżo w grę wchodzące żywioły, mają te same polityczne przekonania, co dawniejsza większość wyborców. Lecz skoro na pierwszy plan wysuwa się zagadnienia społeczne i ekonomiczne, ta nowa grupa wyborców zażąda od swych posłów innych i może wręcz przeciwnych zabiegów niż te, których żądali i nadal też domagać się będą dawniejsi wyborcy. Z tego wyniknie z czasem zmiana dotychczasowych mężów zaufania i tam nawet, gdzie na razie o takich zmianach nawet pomyśleć nie można. Rozpoczęto niedawno publikacyę materyałów, zebranych przy spisie przedsiębiorstw przemysłowych w roku 1902. Z tych danych widać ogromną przewagę wielkiego przemysłu nad średnim i drobnym. Na 1,107,808 osób zajętych w przemysłach, liczono przeszło 69 procent (69,04%) w przedsiębiorstwach wielkich, zatrudniających powyżej 100 osób. W średnich przedsiębiorstwach liczących od 21 do 100 zatrudnionych, było z ogólnej liczby już tylko 20,30 procent, a drobna reszta przypadała na małe przedsiębiorstwa. Właśnie ta reszta stanowi w Austryi to, co tu nazywają „*der kleine Mann*“ i wybierała dotychczas posłów z miast. Jeśli zaś tę resztę podzieli się jeszcze na dwie klasy: na przedsiębiorstwa, zatrudniające od 1 do 5, i na przedsiębiorstwa zatrudniające od 6 do 20 osób, i w tych samych klasach zbada się procentowy stosunek poszczególnych rodzajów zajęcia, to dojdzie się do jeszcze bardziej rażących wyników. I tak: na 100 osób zajętych w pierwszej klasie tych przedsiębiorstw drobnych było jeszcze samych właścicieli (samoistnych) 47,24 procent, lecz w drugiej już tylko 9,79%. Urzędników w pierwszej 1,86%, w drugiej 4,11%. Robotników w pierwszej 47,67%, w drugiej 77,72% Służby w pierwszej 3,28%, w drugiej 8,38%. W średnich przedsiębiorstwach robotnicy wynosili 87,88%, w wielkich 93,50%. Wedle tych danych uprzemysłowienie Austryi znaczniejszem jest niż kiedykolwiek podejrzewano, niż przedewszystkiem można było podejrzewać, biorąc pod uwagę skład parlamentu i najulubieńsze tematy jego obrad.

Dane, opublikowane przez dzienniki z okazyi Nowego roku, pouczają też, że przemysł i handel austryacki weszły w fazę niezwykłego rozkwitu. Zwyżka wpłat do kas oszczędności, która w roku 1903 wynosiła 255 milionów koron, w zeszłym roku spadła do 100 milionów wskutek zapotrzebowania pieniędzy w przemyśle i handlu. Bankructwa, które w roku 1905 doszły do łącznej sumy 75 miljonów pasywów, w roku zeszłym wynosiły tylko do 50 milionów. Czeskie fabryki maszyn sprzedały w roku 1905 wyrobów za 65 miljonów, w r. 1906 za 70; huty szklane miały o $6^1/_2$ miljona więcej dochodu niż w roku poprzednim, w samym okręgu Libereckim Reichenbergskim było o 49,000 wrzecion więcej niż w r. 1905. Pierwszych 9 miesięcy r. 1906 w porównaniu z takim samym okresem r. 1905 wykazuje o 140 miljonów więcej wywozu, o 92 więcej przywozu, a deficyt 52 miljonów bilansu handlowego za pierwsze trzy kwartały r. 1905 spadł w r. 1906 do 4 miljonów. Wywóz do Węgier poszedł w górę o 73, przywóz z Węgier o 87 miljonów, przyczem deficyt tego bilansu na niekorzyść Austryi spadł o 14 milionów. Koleje austryackie w dziesięciu miesiącach 1906 miały o 65 miljonów więcej dochodu.

Sensacyą dni ostatnich są debaty i uchwały delegacyi parlamentu austryackiego, zebranej obecnie w Budapeszcie. Po raz pierwszy od lat wielu nawet szersza publiczność ciekawa jest tych sprawozdań. Bo też po raz pierwszy w instytucyi tej ukazała się prawdziwa opozycya wobec rządu wspólnego, który aż nadto przywykł był do tego, że delegacya austryacka była najuleglejszem może ciałem obradującem całego świata. Tym razem jednak doszło aż do rodzaju wotum nieufności dla ministerstwa wojny. Dla ministerstwa, nie dla ministra, bo obecny minister nie winien, że jego poprzednik „dał się wziąć na kawał“ przez Węgrów. Minister Pitreich porozdzielał dostawy wojskowe między Austryę a Węgry, lecz chociaż kraje koronne płacą na wojsko i na marynarkę przeszło 70 procent ogólnych kosztów, Węgrzy zapewnili sobie o wiele więcej dostaw, niżby się im należało. I nie żenuje ich przy tem wcale, że językiem urzędowym wspólnej armii jest jeszcze zawsze język niemiecki. Delegacya domaga się zupełnie słusznie, żeby na przyszłość korzyści z dostaw wojskowych były tak samo rozdzielane, jak ciężary, wynikające z utrzymywania wspólnej armii i floty. Jeśliby zaś kiedy miał nastąpić rozdział armii, wtedy Węgrzy mogą płacić za swoje wojsko sto procent i mieć też wszystkie dostawy.

Interim.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Jaurès podał w *Humanité* nazwiska bankierów, którzy pokryli kwietniową pożyczkę rosyjską. Jak wiadomo, banki francuskie ofiarowały sumę kilkakrotnie wyższą od żądanej (bank Ludwika Hirscha sam jeden gotów był dać dwa miliardy). Obecnie rząd francuski przez usta ministra spraw zagranicznych zapowiedział, że niema i nie może być mowy o pożyczce rosyjskiej — pomimo to Jaurès twierdzi, że już się utworzył syndykat „prywatny“ finansistów, złożony z tych samych nazwisk, które figurowały w kwietniu. Syndykat ma otrzymywać od rządu rosyjskiego obstalunki, opłacane nie gotówką, lecz papierami wartościowymi, które będzie obowiązany lokować na rynkach zagranicznych. Jest to obejście francuskiego prawa, które zabrania wypuszczania pożyczek zagranicznych bez pozwolenia rządu. Niezależnie od tego ma powstać konsorcyum niemieckie, z Mendelsohnem na czele, również dla dostarczania pieniędzy rządowi rosyjskiemu.

Wybory w Poznańskiem wywołują gorączkowe ruchy i agitacye. Szczególnie energicznie działa stronnictwo postępowo-ludowe, które zamierzyło wyrugować z Koła Polskiego resztki żywiołów ugodowych, coraz bardziej tracące racyę bytu wobec jawnej polityki antipolskiej rządu. W ten sposób prawdopodobnie utraci mandat poseł ks. Jażdżewski. Wyborcy ominą także zapewne L. Grabskiego i d-ra A. Chłapowskiego, na korzyść bardziej radykalnych osobistości. Katolicy niemieccy na kresach wschodnich występują w odezwie wyborczej ostro przeciw Polakom. Wywlekając groźne widmo autonomii polskiej w Królestwie, straszą rozbudzonem dążeniem Polaków wszystkich zaborów do niepodległości, wywołaniem, wskutek tego dążenia, poważnych zawikłań międzynarodowych i wreszcie wielką stratą i szkodą, jaką te wszystkie ewentualności przyniosą państwu Niemieckiemu. „Każde zwycięztwo Polaków w wyborach—głosi odezwa—wzmoże tylko fanatyzm polski, a każda pomoc ze strony Niemców byłaby zdradą względem wielkiego obowiązku solidarności“.

Dzienniki niemieckie omawiają odezwę wyborczą ks. Bülowa. Stronnictwa liberalne uważają ją za pułapkę na głosy liberalne, wątpią jednak, czy się to kanclerzowi uda. Przywódca liberałów Barth oświadczył, że rząd ma zamiar użyć liberałów za żer dla celów reakcyjnych; przez akcyę tę jednak wzmoże się tylko siła socyalistów. W podobny sposób oceniają odezwą przywódcy innych stronnictw, między nimi wybitny członek partyi socyalistycznej, Bernstein.

Komitet wyborczy poznański ogłosił odezwę, gorąco i głęboko ujmującą istotę stosunków polsko-niemieckich z punktu widzenia zasadniczych, elementarnych praw człowieka. Komitet oznajmia, że postawi polskich kandydatów we wszystkich 15 okręgach W. Ks. Poznańskiego, w 13 okręgach Prus Zachodnich, w jednym okręgu Warmii, w jednym okręgu Mazowsza pruskiego i w 8 okręgach na Śląsku, a zamianowanie polskich kandydatów w okręgach niemieckich z silnem wychodźtwem polskiem pozostawia miejscowym władzom wyborczym.

Osservatore Rom. donosi, że rząd francuski zamierza ogłosić drukiem dokumenty skonfiskowane w nuncyaturze paryskiej. Watykan oświadcza z tego powodu, że zrzuca z siebie

wszelką odpowiedzialność za możliwe następstwa.

W Austryi rozpoczął się ruch wyborczy. Daje się zauważyć dążenie do koncentracyi żywiołów narodowościowych, szczególnie silnie zaznaczone w ziemiach niemieckich i w grupach niemieckich w Czechach i Morawii. Jako uzupełnienie nowej ustawy wyborczej, sejmy krajowe uchwalają przymus wyborczy. Początek w tym względzie uczynił sejm Dolnej Austryi, wydając ustawę karną przeciwko uchylającym się od głosowania. Ustawa określa kary od 1 korony 50 halerzy do 50 koron za niestawienie się do wyborów.

W Peszcie prezes ministrów, Weckerle, oświadczył, że rząd najpóźniej na przyszłej sesyi zimowej przedstawi projekt prawa o wprowadzeniu głosowania powszechnego.

Szach perski i następca tronu podpisali konstytucyę w zmienionej redakcyi, która wprowadza Senat, złożony w połowie z członków obieralnych, odpowiedzialność ministrów, a także kontrolę skarbowości przez Izbę niższą. Prócz tego następca tronu podpisał zobowiązanie nierozpuszczania parlamentu obecnego przed upływem dwóch lat.

Z Pekinu nadchodzą wieści o strasznym głodzie, który powstał wskutek zupełnego nieurodzaju w kilku prowincyach i objął przeszło 4 miliony ludności. Mocą edyktu zniesiony został podatek gruntowy, gdyż nikt w prowincyach głodowych nie może płacić.

W Kalifornii zaostrza się coraz bardziej stosunek do Japończyków. Znawcy rzeczy upatrują w tym ruchu skutki wielkiej przewagi Japończyków nad Amerykanami we wszystkich dziedzinach twórczości ekonomicznej.

Rajsuli uciera się z wojskami sułtana, bez żadnego powodzenia. Wyznaczono cenę na jego głowę.

W Serbii zapowiada się przesilenie, które może pociągnąć za sobą rewolucyę. Rządy króla Piotra są tak niepewne, że sprawa następców po nim i po jego dynastyi jest rozpatrywana jawnie. Wojna cłowa z Austryą wzburzyła lud Serbski do głębi i wywołuje rosnące wciąż wrzenie, potęgowane innymi, licznymi powodami niezadowolenia z rządów króla Piotra. Przewidywany jest przyszły ustrój Serbii republikański.

ŻYCIE SPOŁECZNE

Lokaut łódzki.

Na sporadycznie od dłuższego czasu w Łodzi wybuchające strajki robotników przemysłu bawełnianego tak zwani „królikowie bawełniani” odpowiedzieli utworzeniem związku, do którego weszło sześć wielkich fabryk, z firmą Poznańskiego na czele. Związek przedstawił warunki pracy i płacy i oznaczył termin ich przyjęciu; gdy ten minął, zamknął fabryki. Wskutek tego ilość robotników pozbawionych zajęcia, z początku wahając się w obrębie jednostek tysięcy, szybko wzrosła do dziesiątków a w ostatniej chwili dochodzi już do 150 tysięcy ludzi. Codziennie nowe fabryki zawieszają roboty, wskutek całego szeregu przyczyn, wypływających z lokautu. Przerabiając na towar przędzę, nabywaną stale od fabryk wielkich” dziś zamkniętych, musiały one na razie zwrócić się do firm konkurencyjnych, które, wyzyskując położenie, podniosły ceny, co w dalszej konsenkwencyi odbiło się na płacy zarobkowej robotnika, a w wielu wypadkach spowodowało zwinięcie drobnych przedsiębiorstw i wyrzuciło na bruk nowe fale nędzarzy.

W Berlinie odbywa się narada „Związku przemysłowców łódzkich” w sprawie dalszej taktyki. Obrady otoczone są ścisłą tajemnicą. Chodzą pogłoski, że lokaut może się rozbić o brak solidarności, o chciwość i żarłoczność „królów”, z których każdy radby wytopić z tej krwawej sytuacyi monetę korzyści osobistych. Wyłaniają się też wśród społeczeństwa miejscowego, przeważnie w sferach żydowskich, a niezależnie od tego wśród sprzyjających robotnikom tych kół inteligencyi warszawskiej, które grupują się w Towarzystwie kultury polskiej—zamiary podjęcia pośrednictwa, układów, pomiędzy obu stronami. Zanim jednak nastąpi porozumienie na gruncie pokojowym lub poddanie się jednej ze stron w skutek rozłamu z jakichkolwiek przyczyn, naprzeciw siebie stoją dwa wrogie zastępy, walczące na śmierć i życie: garść sytych potentatów i morze istnień, pozbawionych już prawie „podobieństwa” ludzkiego. Szeregi stępiałych w utuczeniu swojem kapitalistów i również stępiałych w zaślepieniu i ozacielkości klasowej robotników a raczej agitatorów, prowadzących ślepe zastępy na istną rzeź ekonomiczną. Z obu stron działa fanatyzm, stan ducha graniczący z zupełnem zdziczeniem. Panami sytuacyi są dziś bez wątpienia właściciele fabryk, którzy po za plecami swemi czują nieprzełamaną ławę bagnetów. Minęły dla nich czasy niebezpieczeństwa, lęku i niepewności, gdy pod przygnębiającem dusze ich wrażeniem potężnej fali wolnościowej, która w pierwszych szeregach swoich niosła robotników, stracili arogancką pewność siebie i ujawniali niezwykłą miękkość i gotowość do ustępstw. Minęły te dla nich pełne grozy czasy, kiedy w państwie całem ważyły się skrzydła zwycięztwa między reakcyą a postępem, uciskiem a prawem. Dziś już trudno do nich przemawiać w imię haseł humanitarnych. Z drugiej strony — miniony moment dziejowy uniósł w niepamięć jedność ideową, siłę solidarną i wysokość ducha wolnościowego—wszystkie te hasła, zdobiące sztandar robotniczy, zdarty dziś i porwany na krwawe szmaty w bezmyślnych rzeziach partyjnych.

Jeżeli zajrzymy głębiej w stosunki, wśród których powstała ta straszna klęska, zalewająca dziś z elementarną mocą zarazy coraz szersze zastępy ludności łódzkiej, spostrzeżemy łacno, że cechą zasadniczą i wspólną wszystkim tym warunkom jest ich chorobliwość, niekulturalność. Nie roztrząsając pełnego grozy zagadnienia, kto zwycięży (jasnem jest, że muszą zginąć i już masami giną ci, których naturalnym wrogiem jest nędza) musimy przyznać, że jak w przedziwnie prawdziwej historyi Heinego o turnieju religijnym rabinów z franciszkanami — obie strony śmierdzą. W potwornej tej walce obnażają się z obu stron rany głębokie, ohydne, świadczące o niezmiernem, niespotykanem w Europie barbarzyństwie społeczeństwa naszego. Rozpasanie sił ślepych i zwierzęcych walczy z sobą z równem natężeniem. Kult złota przy zaniku uczuć obywatelskich jest taką samą zarazą, jak ciemnota z nienawiścią. Anarchia z obu stron jest zupełna i beznadziejna. Wytwórczość ludzka, wydajność pracy przybrała formy tak fantastyczne w znaczeniu ujemnem i tak nieokreślone, że gdyby robotnicy w ten sposób pracowali nawet we własnych, udziałowych fabrykach, musieliby je zamknąć dla zupełnego braku ładu, systemu, musieliby ginąć z głodu. Przy takim *nihilizmie woli, myśli i czynu* każde przedsiębiorstwo może dać tylko deficyt. Klęska jest głębsza, niż ją ogarnia wzrok chwili. Cierpią sprawy całego życia krajowego, cierpi cała nienarodzona jeszcze *przyszłość* stosunków społeczno-ekonomicznych, którą brzemienna jest doba nasza. Wiadomo zaś, że matka zabrzygana krwią może porodzić dziecko z krwawemi znamionami, kretyna skazanego na wieczne borykanie się przebłysków świadomości z klątwą idyotyzmu.

Z towarzystwa kultury polskiej.

Odbyły się (w lokalu T. K. P. Zielna 19) zebrania organizacyjne sekcyi oświatowej i społecznej, na których omawiano szczegółowo zadania ich obecne oraz przyszłe i przyjęto przedstawiony przez Zarząd T.K.P szeroki program prac oświatowych i społecznych, bez względu na dzisiejsze środki i siły Towarzystwa. Założycielom, jak również szeregom jednostek jednomyślnych i jednako czujących, chodziło o wyświetlenie najistotniejszych potrzeb społeczeństwa i wytknięcie najbardziej celowych sposobów zaspokojenia tych potrzeb na polach oświaty i życia społecznego, które są u nas jałowym, źle uprawianym ugorem w ekstensywnej, niszczącej kraj gospodarce. Dyskusye, zwłaszcza w sprawach oświaty, były gorące i żywe. Silnie zaznaczono konieczność założenia przedewszystkiem szkoły elementarnej wzorowej we wszystkich kierunkach, a więc pedagogicznym, hygienicznym, estetycznym. Szkoły, która rozwijając wszystkie wrodzone dziecku władze, budziła by w niem głęboki kult nauki i piękna, a więc kult *prawdy*. Najtęższe i najbardziej demokratyczne narody (Szwajcarya, Japonia) ze wszystkich instytucyj najbogaciej uposażają i najstaranniej urządzają szkoły dla dzieci. Gmach taki powinien być prawdziwem muzeum szkolnem. Skala oświaty jest niezmierna—elementarze każdej z nauk są tylko pewnymi jej stopniami, ona zaś ogarnia całokształt zjawisk życia, źródła jej biją ze wszystkich jego dziedzin. Ona jest w każdym dobrym i każdym pięknym czynie. Należy stworzyć wzór szkoły, która całemu narodowi ukaże drogę, wiodącą ku wytworzeniu kulturalnych pokoleń młodzieży. Jedna szkoła, będąca wcieleniem najlepszych, najwyższych form myśli pedagogicznej, syntezą dotychczasowej twórczości tego odłamu wiedzy, może mieć głębsze znaczenie dla kraju, niż dziesiątki szkół istniejących. Społeczeństwo musi wytworzyć w sobie inne, nowe kategorye myślenia o oświacie. W imię oświaty należy dać model instytucyi oświatowej, która może wywołać dążenia i prądy z dołu, wydobyć ze społeczeństwa zdrój inicyatywy, ludziom mającym w duszy umiłowanie piękna i wiedzy—otworzyć oczy na rzeczy u nas zupełnie jeszcze nieznane. Całokształt programu przyszłej działalności sekcyi oświatowej zawiera prócz tego: zakładanie seminaryów nauczycielskich, organizowanie wykładów dla dorosłych, tworzenie szkół fachowych (ogrodniczych, rolniczych, rzemieślniczych i t. d.), bibliotek publicznych stałych i wędrownych, wydawnictwa oświatowe, wreszcie zjazdy krajowe działaczów na polu oświaty.

Sekcya społeczna postanowiła zachęcać do organizowania bezpartyjnych związków zawodowych. Jeszcze przed powstaniem T. K. P. została wydana broszura, która wśród robotników pewnej sfery wywołała dążność do zorganizowania się na wskazanych w niej podstawach. Zwrócili się oni do autora o radę i wskazówki praktyczne. Napisano im ustawę, jedynie możliwą w naszych warunkach, ułatwiono jej uleglizowanie—i w ten sposób powstał pierwszy u nas związek zawodowy bezpartyjny.

Sekcya gorąco i jednomyślnie poparła wniosek A. Świętochowskiego, ażeby wznieść w Warszawie Dom Ludowy. Ze wszyst-

kich społeczeństw Europy jedynie nasze nie ma takiego domu, a nawet pojęcia o nim są tak chaotyczne, że przedewszystkiem należy zaznajomić społeczeństwo z obrazem tej wyjątkowo doniosłej instytucyi, tego przybytku życia i zarazem Muzeum pracy, bez którego niepodobna myśleć o demokratyzacyi społeczeństwa i o podnoszeniu ludu. Zarząd T. K. P. zwrócił się już do *Musee Social* w Paryżu o rysunki, plany i wszelkie materyały, i po otrzymaniu ich urządzi możliwie liczne zebranie dla zaznajomienia różnych sfer społeczeństwa z typami domów ludowych. Sprawa ta powinna wejść w krew i mózg każdego Polaka obywatela. Naród musi dźwignąć ten gmach Panteon ludowy dla naszych pół martwych a tak żywych bohaterów.

Następnie sekcya społeczna przyjęła program Zarządu: zakładanie biur pracy, organizacyę pomocy lekarskiej bezpłatnej dla ludności miejskiej i wiejskiej, społecznej ochrony pracy, zakładanie ochron miejskich i wiejskich, kąpieli-łaźni ludowych, pralni wzorowych, mając zawsze na względzie —tworzenie instytucyj wzorowych, choćby po jednej w każdym kierunku; podnoszenie szerokich mas pod względem estetycznym; organizowanie teatrów ludowych, stałych i wędrownych, tworzenie galeryj sztuki, otwieranie wystaw sztuki stałych i wędrownych, organizowanie orkiestr i koncertów, wydawnictw i odczytów, uświadamiających o ustroju społeczeństw demokratycznych; badanie stosunków; zakładanie biur emigracyjnych; wreszcie badanie stanu kulturalnego społeczeństwa drogą wywiadów, specyalnych delegacyj oraz nawiązywania stosunków z instytucyami społecznemi.

Do Rady sekcyi oświatowej większością głosów powołano pp. Jezierskiego, Srebrnego, Wernica, Heilperna i Ostromęcką; do Rady Sekcyi społecznej - Świętochowskiego, dr. Paschalisównę, Życkiego, Wańkowicza i Mortkowicza. Przewodniczył obradom w obu razach A. Świętochowski.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Tragedya łódzka.

Straszna, niszcząca tragedya *lock-out*'u łódzkiego szybkim rytmem rozwija się w sceny przerażające. Kilkadziesiąt tysięcy robotników z rodzinami, wyrzuconych na bruk przez zamknięcie największych fabryk, ich głód i nędza, wybuchy rozpaczy, okrucieństwa i zemsty, morderstwa, wylewające krew potokami— wszystko to składa się na widok wstrząsający, nad którym nie zabłysła dotąd nadzieja przywrócenia normalnych stosunków życia. Cały poprzedni zamęt blednie w swych barwach wobec jaskrawości tego obrazu. Walka doszła do tego punktu, na którym musi się przełamać zwycięztwem na jedną lub drugą stronę. Naturalnie ulegną słabsi—robotnicy. Czy koniecznie uledz muszą? Czy wyczerpano już wszystkie środki dla osiągnięcia, jeżeli nie trwałej zgody, to przynajmniej dłuższego zawieszenia broni? Zdaje nam się, że z życzliwych usiłowań nie jest jeszcze zupełnie wyłączona możliwość zażegnania pogromu. Fabrykanci prawdopodobnie ustąpiliby, gdyby otrzymali rękojmie, ubezpieczające ich przed chronicznemi przerwami pracy i zaczepną postawą robotników. Ci znowu uspokoiliby się, gdyby im dano rękojmię przyrzeczonych ustępstw. Taki stan niedotrzymywanych lub cofanych obietnic z jednej strony a zrywania w rozjątrzeniu stosunków i podtrzymywania chaosu z drugiej nie może być przecie trwałym i prędzej czy później musi się zakończyć. Idzie o to, ażeby go nie zakończyła brutalna przemoc i ażeby nie ona sama dyktowała warunki dalszego obcowania przeciwników. Naturalnie nasze życzenia przechylają się na stronę nieszczęśliwych, biednych, wyzyskiwanych i właśnie w duchu tych życzeń pragnęlibyśmy, ażeby znalazły się ręce przyjacielskie, które by im pomogły do wydobycia się z odmętu i odebrały tryumfatorom możność zawołania *Vae Victis*.

Pomimo „większości rabinów".

Ze wszystkich cnót, jakie wypróbowały— według wyrażenia Heinego —„złe subjekty", najpraktyczniejszą okazała się bezczelność. Z niej *il en restera* jeszcze więcej, niż z *calomniez, calomniez...* Złupany napastnik nie usprawiedliwia się, ale oskarża swoją ofiarę, że umyślnie podsunęła się pod rozmach jego ręki, ażeby ją uszkodzić stłuczeniem. Po chuligańskich atakach Demokracyi Narodowej na Żydów podczas przeszłych wyborów zdawało się, że ona co najwyżej bronić będzie słuszności swego napadu. Ale gdzie tam! W *Gazecie polskiej* czytamy wyraźnie, że „przedstawiciele ludności żydowskiej z *bezwzględną zaciekłością wszczęli i prowadzili walkę*, do której żadnych istotnych powodów *nie było*... i tylko *rozumnemu umiarkowaniu* narodowych żywiołów polskich zawdzięczać należy, że ona nie przybrała ostrzejszego charakteru". Stwierdziwszy tak stanowczo swoją zasługę, ucałowawszy za kulisami komedyi nawet niestrzyżone brody izraelskie, Demokracya Narodowa oświadczyła, że „nie uchyla się bynajmniej od porozumienia się (z Żydami) w sprawie wyborów" i zaryzykowała wróżbę, że „nietylko masy, ale i część inteligencyi żydowskiej pójdzie zapewne tam, gdzie im każe pójść dobrze zrozumiany interes własny". Szczególnie zaś wiarę swoją w ten przyjacielski sojusz oparła na „większości rabinów". I oto nagle, wbrew tej przepowiedni i mozolnym zabiegom, stał się fakt, który je ostatecznie udaremnił. *Ludzkość* ogłosiła w środę, że na zebraniu żydowskiem przedstawiciele wszystkich warstw i przekonań postanowiono złączyć się w wyborach ze Zjednoczeniem postępowem. Nie pomogły tedy ani wspomnienia o „rozumnem umiarkowaniu", ani manewry „oswojonych słoniów", ani kadzidła palone tajemnie Izraelowi, ani koncentracya z „radykałami", ani nawet „większość rabinów". Żydzi nie chcą zwrócić się „tam, gdzie im każe pójść dobrze zrozumiany interes własny". Niebaczni! Złączywszy się z Demokracyą Narodową byliby „Polakami Mojżeszowego wyznania" a przystąpiwszy do lewicy zostaną „przybłędami" i „plugawem robactwem, które wytępić należy". A nadto gdy na nich podczas wyborów uderzy swojska czarna sotnia, jej organy obwieszczą, że to oni „wszczęli i prowadzili walkę z bezwzględną zaciekłością".

Chuligania—marsz!

Po otrzymaniu wiadomości, że Żydzi pomimo wszystkich cukierków, ofiarowanych im z fabryki N.D. i P.P.P., postanowili oddać swe głosy Zjednoczeniu postępowców, natychmiast zabrzmiała w pułku chuliganii komenda do ataku na Izraela i jego sojuszników. Maluczko a ujrzymy nowe wydania odezwy kaliskiej i prośby do „patryotów z Woli", dawniej nożowców a obecnie bandytów, o ukaranie „przybłędów". Tymczasem zaś p. Z. Makowiecki otrąbił w *Gońcu*, że Żydzi „nie chcą iść razem z *Polakami* i będą nadal pod firmą Demokracyi postępowej prowadzili względem *nas* (tj. chuliganii?) politykę *separatystyczną*". Przy sposobności mąż ten uznał za stosowne tupnąć mocno w swą kałużę, ażeby bryznąć błotem na p. Świętochowskiego, który zdala stoi od agitacyi i na p. Kempnera, który jest wodzem Kartaginy—*Ludzkości*, skazywanej codzień na zagładę przez Katonów Demokracyi Narodowej a znienawidzonej głównie za to, że odmówiła Żydów od kupienia ofiarowanych im wdzięków Katonowskiej Marcelli.

Nasze odczyty.

Pobieżność, płytkość, dyletantyzm, jaki ujawniamy we wszystkich rodzajach naszej działalności, odbija się szczególnie jaskrawo w charakterze odczytów publicznych. Nieliczni, zagłębieni w studyach, ludzie nauki traktują jeszcze odczyty jako prace, wymagające przedewszystkiem wyczerpującego materyału, następnie — gruntownego opracowania i przetopienia go na całość jednolitą, mocno i zarazem harmonijnie zbudowaną. Poziom wymagań, stawianych odczytom przez społeczeństwo, obniżył się u nas do tego stopnia, że nawet instytucye poważne zwracają się do prelegentów z propozycyami na kilka dni przed wyznaczonym terminem, uznając czas ten za zupełnie wystarczający do *napisania* takiej pracy. Oczywiście, można w takich warunkach przygotować artykuł dziennikarski, i ten jedynie w zakresie spraw, niewymagających dociekań źródłowych, ani wogóle jakichkolwiek materyałów pomocniczych. Zapominamy, że odczyty, jako pewna kategorya wykładów publicznych, muszą odpowiadać warunkom bardziej surowym i złożonym, niż przeciętna lekcya z katedry uniwersyteckiej, gdyż z natury rzeczy powinny stanowić zamkniętą w sobie całość, wyczerpującą przedmiot w zakreślonych granicach, wypełniającą brzegi obranego tematu treścią nową lub przeniknięta nowem oświetleniem, stanowiącem właściwość umysłu i talentu prelegenta. Drugą najzupełniej zaniedbywaną stroną większości odczytów naszych jest forma, styl w najszerszem znaczeniu tego pojęcia, włączające, obok cech języka, dostosowanie biegu i układu myśli do właściwości istoty omawianego przedmiotu. Dziś, kiedy świetne i głębokie teorye piękna Ruskina, Morrisa i innych przenikają coraz dalej i ogarniają promiennemi falami coraz szersze zastępy ludzkości kulturalnej, próżno już głosić (jeszcze spotykane, a już kopalne) poglądy, że treść jest istotną wartością rzeczy, a forma — jej zbytkiem i drugorzędnem upiększeniem. Każda myśl, która nie znalazła jeszcze swego stylowego wyrazu, swojej formuły piękna, jest jedynie surowym materyałem i w tem stadyum niegodna jest publicznego ogłoszenia. Z tego stanowiska każde dzieło ludzkie — bez względu na zakres, charakter i treść — a więc i praca naukowa—musi być dziełem sztuki. W przeciwnym razie jest jedynie — mniej lub bardziej cennym — materyałem surowym dla przyszłego, prawdziwego *twórcy*.

Z karnawału politycznego.

Rzadko się zdarza widzieć tak piękny obrazek rodzinnego sentymentalizmu, jak teraz w koncentracyi „narodowej". „Mój ty kochany, głupiutki osiołku, mój ty urwisie", mówi *Gazeta Polska* do *Przełomu*. „Moja ty złota małpeczko!" odpowiada *Przełom*. Wprost czasy rajskiej sielanki, gdzie krokodyl sypiał na łonie antylopy.

Ta zgoda i pokrewieństwo dusz w rzeczywistości, pomimo pewnych sprzeczek, jest tem bardziej wzruszająca, że społeczeństwo nie widzi maskarady, którą stale odgrywała Narodowa —Demokracya np. z „bezpar-

tyjnym Związkiem pracy narodowej" lub „bezpartyjną Macierzą", lecz niepoprzebieranych sojuszników. Domalowano im dla lepszego ucharakteryzowania niektóre rysy „prawdziwych" polaków, wyuczono całej roli, zapewniono gażę w postaci 2–3 mandatów poselskich i rozpoczęto prolog tragikomedyi p. t. „Polska, to my". Pierwszy akt zaczął się od naprawienia fatalnej „omyłki sądowej". Skazana przez Narodową demokracyę ugoda na infamię za memoryał „23", zostaje publicznie rehabilitowaną, przywróconą do czci, praw polsko-obywatelskich, a nawet uznaną za stronnictwo „cokolwiek" lewicowe. Jednocześnie bohaterka sztuki zawiązuje lekki romansik z biskupem postępu — P.P.P. — in partibus infidelium. Akt drugi rozwija rozpoczętą intrygę. Czytelnik widzi rozterkę duchową w sercu Narodowej demokracyi i „postępowców", walkę wzrastającej nienawiści przekonanniowej z poczuciem obowiązku i sumienia. „Jestem prawdziwym wrogiem N. D., a jednak"... woła *Przełom*, „Mam poważne zastrzeżenia względem P.P.P,, a jednak ojczyzna, wiara"... wzdycha *Gazeta Polska*. Ostatecznie ponieważ bohaterka ma w posagu 36 mandatów, a goły młodzieniec wielkie aspiracye, padają sobie w objęcia i zaczyna się okres miodowych słówek. „Moja ty szelmutko!" „Mój ty głuptasku!" ciągle słyszymy. Ostatnia scena tej części tragedyi odbywa się przy spisywaniu rejentalnego aktu związku przed papiezem narodu — H. Sienkiewiczem. Akt ten pomiędzy bohaterką, przyjacielem domu i kochankiem nosi tytuł *odezwa wyborcza* i zapewnia wszystkich, że potomstwo będzie zdrowe, tłuste, piękne a na chrzcie otrzyma imiona Wigury, Nakoniecznego i t. d. Trzeciego aktu nie znamy. Podobno potomstwo pod kierunkiem mamy wiąże kochanka i przyjaciela (ojciec nieznany), pakuje do klatki, przykleja na nich napisy „prawdziwy, żywy postępowiec i realista" i wiezie do panopticum „Koła Polskiego" w Petersburgu. Zobaczymy.

BADANIA NAUKOWE

A. Świętochowski.

O prawach mniejszości.

(ODCZYT).

(Ciąg dalszy).

Łatwo zrozumieć, że ono szczególnie zajmować musiało umysły w kraju, rządzonym parlamentarnie, czyli przez większość. „Grubym przesądem politycznym dawnych czasów — mówi Spencer — było prawo boskie królów; wielkim przesądem polityki dzisiejszej jest prawo boskie parlamentów. Widocznie olej namaszczenia prześlizgnął się niepostrzeżenie z jednej głowy na wiele". Bardzo łatwo zebrać przykłady, dowodzące, że prawo większości jest warunkowem, ważnem tylko w pewnych granicach. Przypuśćmy — mówi Spencer — iż na ogólnem zgromadzeniu towarzystwa dobroczynności postanowiono, że ono oprócz wspierania ubogich będzie nadto walczyć z papizmem w Anglii. Czy to będzie słusznem w odniesieniu do katolickich członków tej instytucyi? Przypuśćmy dalej, że w komitecie biblioteki większość postanowiła zamiast czytania wprowadzić strzelanie i użyć funduszów na zakup prochu, kul i tarczy: czy to byłoby sprawiedliwem? Nie. A dlaczego? „Dlatego — odpowiada Spencer — że jednostka przez sam fakt stowarzyszenia się z innemi nie może bez obrazy sprawiedliwości być zmuszona do czynów całkiem obcych celowi, jaki sobie założyła, przystępując do towarzystwa". Gwałt zmienia tylko swą postać, formę, ale nie zmienia swej istoty, gdy go wykonywa nie jeden człowiek, ale wielka gromada ludzi. „Jeżeli — dowodzi filozof angielski — nic nie przeszkadza większości narzucić przemocą wolę swoją mniejszości, to możemy się na to zgodzić z warunkiem wszakże zastrzeżenia, że skoro przewaga siły służy większości za usprawiedliwienie, to także przewaga despoty, poparta dostateczną armią, jest również usprawiedliwiona" [1]. Można się z tego wniosku wykręcić najrozmaitszemi sofizmatami, nic jednak nie może osłabić jego siły.

Niezmiernie pouczającymi są spostrzeżenia i wywody znakomitego badacza i rzecznika demokracyi, A. Tocqueville'a. „Pod rządem absolutnym jednostki — pisze on — despotyzm, chcąc dosięgnąć duszy, uderzał ciało, a dusza, unikając razów, wznosiła się wysoko. Inaczej postępuje tyrania w respublikach demokratycznych: pomija ciało i zwraca się wprost do duszy. Tam pan nie mówi: „Będziesz myślał jak ja, albo umrzesz", lecz powiada: „Wolno ci nie myśleć wcale tak, jak ja; twoje życie, mienie, wszystko zachowasz, lecz odtąd pozostaniesz obcym pomiędzy nami. Zatrzymasz swoje przywileje obywatelskie, ale one będą dla ciebie bezużyteczne, gdyż współobywatele nie wybiorą cię nigdy, a gdybyś żądał od nich tylko szacunku, udadzą, że ci go odmawiają. Będziesz żył między ludźmi, lecz utracisz prawa do ludzkości. Gdy zbliżysz się do nich, uciekną od ciebie, jak od istoty nieczystej. Nawet ci, którzy wierzyć będą w twoją niewinność, opuszczą cię, bo tak samo uciekanoby od nich"...

„Niema na ziemi władzy tak czcigodnej — woła Tocqueville na innem miejscu — posiadającej prawa tak święte, ażebym chciał pozwolić jej działać bez kontroli i panować bez przeszkód. Gdy zatem widzę, że prawo i moc czynienia wszystkiego przyznane są jakiejś potędze, czy ona nazywa się ludem, czy królem, demokracyą czy arystokracyą, w monarchii czy w rzeczypospolitej, powiadam: tam jest nasienie tyranii — i chronię się pod inne ustawy... Sądzę, że we wszelkich rządach nikczemność przywiązuje się do siły a pochlebstwo—do władzy. Znam zaś jeden tylko środek zapobieżenia, ażeby ludzie nie upadali nizko: nie obdarzać nikogo wszechmocą i najwyższą władzą upadlania ich" [2].

Sądząc etycznie, nie możemy w bezwzględnem wyzyskiwaniu jakiejkolwiek przewagi widzieć czegoś innego, niż gwałt. Pomimo że przyznanie większości prawa rozstrzygania wszelkich starć ludzkich i regulowania stosunków wydaje się pozornie sprawiedliwem i rozumnem, nie opiera się ono na żadnej racyi moralnej, tylko na fakcie czysto fizycznym, że większa masa pokonywa mniejszą. Jeżeli na szale złożymy dwa nierówne ciężary, to przeważy większy. Przenosząc to zjawisko do dziedziny życia społecznego, twierdzimy, że również mniejsza ilość ludzi musi uledz większej. Po za tym wnioskiem, wyprowadzonym z analogii, nic innego nie uzasadnia tej reguły. Zwykle przytaczany argument, że interes mniejszości *powinien* podporządkować się interesowi większości, jest tylko słownem wyrażeniem faktu różnicy sił z przemianowaniem go na obowiązek. Powinności żadnej tu niema, jest tylko przymus, ten sam, który sprawia, że tygrys dusi antylopę a ogromny głaz rozmiażdża drobny kamyk. Gdy wszakże antylopa i kamyk stawiają tylko opór chwilowy, bezwiedny i odosobniony, ludzie nieliczni stawiają despotyzmowi licznych opór ciągły, świadomy i zorganizowany. Opór zaś ten mogą oni jeszcze wzmacniać względami pożytku ogólnego. Łatwo dowieść, że wyłączne panowanie większości, zwłaszcza zaś długie panowanie jednej partyi zgubnie oddziaływa na kulturę narodu. Niemcy, Francya i Anglia rozwinęły się potężnie i wszechstronnie dlatego, że posiadały zawsze dużą rozmaitość żywiołów, które, jeżeli nie dochodziły do władzy, to zawsze dochodziły do głosu, przytem dwie ostatnie nigdy nie pozostawały długo pod zwierzchnictwem jednego stronnictwa. Tymczasem w Stanach Zjednoczonych, w których wyzyskiwanie przewagi liczebnej bywa nieraz bezlitosnem okrucieństwem lub skostniałym uporem, na tle nadzwyczajnego bogactwa materyalnego i w warunkach nadzwyczajnej swobody prawnej, rozpościera się także niezwykłe ubóstwo duchowe. Na miliardach amerykańskich nie rośnie bujnie ani nauka, ani sztuka, co więcej — nie rośnie nawet mądrość polityczna, gdyż tam umysły wielkie i oryginalne przyjmują kształt i miarę tłumu. „Jeśli Ameryka nie ma dotąd wielkich pisarzów—mówi najznakomitszy jej znawca, Tocqueville — to nie należy gdzieindziej szukać powodów tego: geniusz literacki nie może istnieć bez swobody myśli, a tam jej niema... W Ameryce większość otoczyła myśl strasznem kołem. Wewnątrz tych granic pisarz jest wolnym, lecz biada mu, gdy zechce z nich wyjść! Nie potrzebuje on się obawiać *auto-da-fe*, lecz musi walczyć z wstrętami wszelkiego rodzaju i prześladowaniami każdego dnia. Karyera polityczna jest dla niego zamknięta, obraził bowiem jedyną potęgę, która mogła mu ją otworzyć. Odmówią mu wszystkiego, nawet sławy. Przed ogłoszeniem swych przekonań mniemał, że posiada zwolenników, teraz, kiedy się odsłonił, wcale ich nie widzi: ci bowiem, którzy go ganią, wyrażają się wyniośle, a ci, którzy myślą jak on, z braku odwagi milczą i usuwają się. Ustępuje, nakoniec zgina się pod ustawicznym wysiłkiem i milknie, jak gdyby doznał zgryzot, że mówił prawdę..." „Dopóki większość jest wątpliwa— mówi się; lecz gdy ona wypowiedziała się ostatecznie, każdy milknie, a wtedy przyjaciele i nieprzyjaciele zaprzęgają się zgodnie do jej rydwanu. Przyczyna tego prosta: niema monarchy tak absolutnego, któryby łączył w swem ręku wszystkie siły społeczeństwa, jak to może uczynić większość, posiadająca prawo wydawania ustaw i wykonywania ich". A gdy jednostka lub jakieś stronnictwo cierpi od tego ucisku, do kogo ma się zwrócić ze skargą? „Do opinii publicznej?—mówi Tocqueville. Przecie to ona tworzy większość. Do ciała prawodawczego? Ono reprezentuje większość i ślepo jej ulega. Do władzy wykonawczej? Ona jest mianowana przez większość i służy jej za bierne narzędzie. Do siły wojskowej? Siła wojskowa jest uzbrojoną większością"... Do sądu? Sąd jest większością, posiadającą prawo wyrokowania"... „Nie znam kraju — dodaje historyk — gdzieby wogóle mniej było niezależności myśli i prawdziwej swobody słowa, niż w Ameryce" [1].

Tak się dzieje u najwolniejszego narodu na ziemi i tak świadczy najgorętszy jego wielbiciel. Unia północno-amerykańska w wielu względach powinna być dla innych narodów nieocenionym wzorem, ale we względzie despotyzmu większości — odstraszającym przykładem.

[1] *Jednostka wobec państwa* (tłom. pols.). 1886, art. 139, 149, 152 i n.

[2] *De la democr. en Am.* II, 145, 151, 152, 157.

[1] *De la democratie en Amérique* 1874. II, 145, 149, 150.

Jeżeli ta większość śród instytucyi i urządzeń, opartych na gruncie prawdziwie demokratycznym, może zapomocą samej opinii publicznej wywierać tak straszny nacisk, to o ileż ona działa potężniej i zgubniej, gdy jej nie krępują te ochrony mniejszości i gdy opanuje stanowiska prawodawcze i narzędzia władzy. Zdobywszy w parlamencie wszystkie miejsca lub tyle, że reszta nie zdoła jej ograniczać, może ona popełniać bez przeszód i odpowiedzialności wszelkie gwałty, korzystne dla jej interesów materyalnych lub odpowiadających jej widnokręgom umysłowym. Tyrania jest tem gorsza i bezwzględniejsza, że ją wykonywują ludzie duchowo pośledni, gdyż większość, zmuszana do obsadzenia wszystkich stanowisk w parlamencie swoimi delegatami, nie może zebrać licznego zastępu osobników wyższej miary, a uwolniona od współzawodnictwa nie potrzebuje o nich się starać (Mill). Zwłaszcza zaś gdy ona się składa z jednej partyi, wtedy wyprowadza na arenę zastęp miernot, posiadających tylko tresurę i zdolność słuchania komendy. Taka gromada przedstawicieli narodu, prowadzona przez jednego lub kilku pasterzy, nieraz zupełnie zabezpieczona od krytyki usuniętych z pola przeciwników, używająca nieograniczonej swobody mówienia bredni i popełniania czynów osobiście lub klasowo samolubnych, może społeczeństwu wyrządzić tyle szkód a mniejszości tyle krzywd, że dorówna całkowicie despotyzmowi jednostkowemu. Zamyka ona przytem zupełnie dostęp do ciała prawodawczego wszystkim wielkim umysłom bezpartyjnym, które nietylko wnoszą do niego masę światła, ale chronią je od sekciarskiego uwiądu. „W każdym rządzie—powiada Mill—władza najsilniejsza dąży ciągle do stania się władzą jedyną. W połowie z zamiarem, a w połowie nie domyślając się tego, usiłuje wszystko zmusić do ustąpienia i dopóty nie czuje się zadowolona, dopóki cośkolwiek jej się stale opiera, dopóki jakikolwiek wpływ nie jest w zgodzie z jej duchem. A gdy jej się uda złamać wszelki wpływ współzawodniczący i urobić każdą rzecz na swój model, postęp w kraju kończy się, a zaczyna jego upadek. Postęp bowiem jest wytworem wielu czynników, a żadna dotąd ustanowiona władza między ludźmi nie obejmuje wszystkich. Najdobroczynniejsza, sama zawiera tylko niektóre warunki dobra, i jeżeli postęp ma się odbywać, należy ich szukać w innem źródle" [1]). Każde społeczeństwo w każdem położeniu i stopniu rozwoju odnosi wielkie korzyści ze współzawodnictwa różnorodnych żywiołów, a wielkie straty z ujednorodnienia się i spokoju. Egoizm partyjny wszakże jest siłą tak potężną, tak nieuległą innym pobudkom, że gdy posiądzie władzę, wyzyskuje ją bez rozumu i względu na najważniejsze interesy ogółu.

(d. c. n.)

A. Świętochowski.

LITERATURA I SZTUKA

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Bolesław Gorczyński: *Karuzel* scenki rodzajowe z życia mieszczańskiego w 3-ch odsłonach. *Inteligent*, scena z życia w 1-ej odsłonie. Stefan Krzywoszewski: *Edukacya Bronki*, komedya w 3-ch aktach.

Gdyby mię spytano, jaki grzech kardynalny obciąża warszawską scenę dramatyczną, odpowiedziałbym bez wahania: brak łączności ze współczesną twórczością w dziedzinie poezyi dramatycznej. Gdy, dajmy na to, we Włoszech Gabryel d'Annunzio stworzy jakiś poemat sceniczny, wszystkie teatry dobijają się o jego wystawienie; u nas dziesięciu d'Annunziów mogłoby tworzyć arcydzieła, a na scenie podziwiać będziemy różne „Karuzele" i „Bronki". Więc smutek dziwny bije od sztuk, wystawianych dzisiaj w Warszawie, choćby wzmiankarze dziennikarscy łączyli stale ich tytuły z epitetem „wesoły" lub „zabawny". Wszak naprawdę nie są one odbiciem twórczości ostatniej doby, lecz raczej bolesną jej parodyą. Pomyślcie tylko: rok każdy przynosi nam obecnie *dzieła dramatyczne* dużej wartości; dla teatru piszą: Wyspiański, Kasprowicz, Przybyszewski, Staff, Nowaczyński, a w teatrze mamy przeważnie komedyjki, scenki, szablony, rzeczy oklepane i łatwe, na których bawi się wprawdzie przeciętna „publiczka" warszawska, ale czyż tu leży cel Sztuki, tej jedynej, prawdziwej i wielkiej?..

Na ten smutny niewątpliwie stan naszej sceny dramatycznej składa się tyle czynników, że trudno kogokolwiek oskarżać. Teatr jest wciąż w stanie denerwującej tymczasowości, oczekuje zmian, zapowiadanych, odkładanych, odwoływanych i ostatecznie nieprzychodzących wcale; aktorowie miesiącami całemi pozostają bez gaży, reżyser walczy z przeszkodami tysiącznemi i godzić musi tyle różnych sprzeczności, nie mających nic wspólnego ze sztuką, iż ostatecznie dziwić się trudno, że—mimo wysiłków i starań—stacza się wszystko potroszę po drodze najmniejszego oporu. Gonimy za tem, co łatwe, bierzemy, co samo do rąk przychodzi, unikamy mozołu twórczego, lękamy się, jak ognia, dróg nowych, trudności dotąd nieprzezwyciężonych.

Więc upływają lata, a Warszawa nie widziała na scenie *ani jednej* sztuki Wyspiańskiego, choć taki „Bolesław Śmiały" zdaje się napraszać o wystawienie; więc mając „Smocze gniazdo" Nowaczyńskiego, wystawiamy rzecz jego znacznie słabszą — „Starościca ukaranego", więc czerpiąc z literatur obcych, rządzimy się — przypadkowością chyba i wywieramy wrażenie jakiejś gry w loteryę fantową. W koszu są różne numery, pogrążamy w nim rękę na ślepo i wyciągamy—„W matni" Schnitzlera lub „Kobietę bez znaczenia" Wilde'a, które nas ani ziębią, ani grzeją, a pomijamy np. „Franczeskę z Rimini", piękną w całem tego słowa znaczeniu tragedyę d'Annunzia, wspaniale przetłomaczoną przez Kasprowicza... Ale bo też Schnitzlera, a nawet Wilde'a, gra się już u nas według przyjętego szablonu, tym starym, łatwym sposobem, a „Franczeska z Rimini", „Bolesław Śmiały" i inne dzieła poetyckie wymagałyby wysiłku twórczego, więc lepiej się staczać po równi pochyłej, po drodze najsłabszego oporu...

Nie przeczę. Reżyser obecny ma niewątpliwe zasługi. Cechuje go sympatyczny kult dla Słowackiego (dowodem tego kultu w teatrze warszawskim pomieściliśmy niedawno w *Prawdzie* artykuł dłuższy); zapełnia wedle możności siłami nowemi coraz częstsze szczerby w szeregach naszej drużyny artystycznej; wystawia sztuki starannie, nie zaniedbując przytem ról własnych. Ale, jak zaznaczyłem na wstępie, nie umie utrzymać zespołu z poezyą dramatyczną dzisiejszej doby, czy też może, chcąc dogodzić wszystkim, zapomina, że teatr jednemu bóstwu służyć winien tylko, a tem bóstwem Sztuka i Piękno. Bo czyż nie dziwne doprawdy, że upływają miesiące, jesteśmy w pełni „sezonu", a współczesną, oryginalną twórczość naszą dramatyczną reprezentują w teatrze warszawskim jedynie — scenki rodzajowe Gorczyńskiego i „Edukacya Bronki" Krzywoszewskiego?

Czy są to rzeczy złe całkiem? Nie powiem. Cechuje je pewna zręczność roboty scenicznej, przechodząca zresztą chwilami w bezceremonialną trochę—szlafrokowość; dają nam w nich autorowie pewne strzępki obserwacyi życiowej, nieco ruchu i gwaru na scenie, garść słów i gestów dosadnych,—tylko że Sztuki w tem wszystkiem bardzo niewiele; jest trochę sztuczki — tej łatwej. Do wszystkich trzech utworów zastosować by można uwagę Lorentowicza, którą on skierował, zdaje się, tylko do „Edukacyi Bronki": „Sztuka nie jest zręczną tylko organizacyą surowych materyałów życiowych! Musimy się dopominać o „szósty zmysł artysty", to jest o Ideał, o syntezę". Utwory takie, obok innych, głębszych, wartościowych, miałyby może pewną racyę bytu. Jeżeli jednak reprezentować mają wyłącznie twórczość naszą współczesną w tej dziedzinie, to dają o niej — najfałszywsze wyobrażenie.

„Życia ogromne morze grzmi przedemną" — woła poeta, stojąc zadumany na brzegu. On rozumie i czuje, że—„błogosławiony, kto z swej ludzkiej duszy umie wykrzesać pokrewieństwo burzy, swe błyskawice w głębinach zanurzy, swoimi grzmoty przestworza poruszy"... Otóż ani p. Gorczyński, choć ma talent, ani p. Krzywoszewski, choć w tem co pisze, ma zwykle zręczność pewną (która go zresztą tym razem zawiodła), nie potrafili w utworach ostatnich „błyskawic swoich w głębiach zanurzyć", to też — grzmotami swymi nie poruszą przestworza...

Gorczyński ślizga się w gruncie rzeczy po wierzchu życia, jest fejletonistą scenicznym, dającym obrazki jednostronne i niewiele mówiące. W „Karuzelu" budzi śmiech tam, gdzie może do głębi sięgnąć by trzeba i trzewiami zatargać. Malując swoich studentów, widzi tylko pewne ich typy, a zapomina o innych, którzy nie uwodzą szewcówien i nie kończą swej misyi społecznej na upiciu się w gronie żądnych wrażeń modernistek. Współczesne pokolenie młodzieży zasługuje na to, aby je głębiej i poważniej traktować.

Krzywoszewski maluje w sposób banalny rzeczy stare i znane: odwieczną historyę dziewczyny uwiedzionej przez utytułowanego lub ustosunkowanego darmozjada, ale nie umie przytem sięgnąć do rdzenia sprawy, zohydzić trądu, pokrywającego „warstwy przodujące", naszkicować żywej duszy ludzkiej. Daje anegdotę, epizod, znowu fejleton tylko, pogawędkę — coprawda nieco przydługą.

Wszystkie nowości wyreżyserowane zostały starannie, a odegrane naogół dobrze, z udziałem, obok dawnych artystów, sił na scenie warszawskiej nowych, jako to: pp. Bednarzewskiej, Sulimy i Brydzińskiego.

Wł. Bukowiński.

NOWE KSIĄŻKI.

Zofia Bukowiecka. **Henryś Skowronek.** Opowiadanie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Rok 1906. Str. 55.

Utalentowana autorka licznych książek dla młodzieży, wyróżniających się pod każdym względem z pośród innych utworów tego rodzaju, wydała świeżo małe opowiadanie o ubogim dziesięcioletnim chłopcu, który, przeczytawszy przypadkiem kawałek historyi o Pestalozzim, nabrał wstrętu do żebractwa, a zamiłowania do pracy i nauki. Przy pomocy dobrych ludzi udało mu się wynaleźć zarobek dla siebie i rodzeństwa. Ojciec, który z rozpaczy oddawał się pijaństwu, a dzieciom ka-

[1]) Rep. Gen. VII.

zał żebrać, wzruszony ich dobrocią, zmienił się i został uczciwym człowiekiem.

Opowiadanie, pomimo pewne nieprawdopodobieństwo, wzrusza czytelnika do głębi i budzi w nim uczucia, które autorka wywołać chciała. Wogóle we wszystkich utworach p. Bukowieckiej, które nietylko młodzież czyta z zajęciem, tendencya przeprowadzona bywa tak umiejętnie, że nie szkodzi wcale ich wartości artystycznej.

Max Verworn. **Kwestye zasadnicze w naukach przyrodniczych.** Odczyt, wygłoszony na ogólnem posiedzeniu X zjazdu holenderskich lekarzy i przyrodników w Arnheimie dn. 29 kwietnia r. 1905. Przełożył z niemieckiego B. Hryniewiecki. Warszawa. Nakładem Księgarni Naukowej. 1907. Str. 35.

Verworn, profesor uniwersytetu w Getyndze, gorący wyznawca monistycznego poglądu na świat, twierdzi, że przy obecnym stanie wiedzy przyrodniczej, istnieją tylko dwa punkty, przy których przyrodnicy spotykają trudności, chcąc osiągnąć cel monistycznego poznania: 1) Czy procesy życiowe opierają się na tych samych zasadach, co zjawiska w przyrodzie martwej,—i 2) Czy zjawiska psychiczne można sprowadzić do tych samych zasad, co zjawiska cielesne? Wielu przyrodników uważa tutaj za konieczne przyjęcie dualizmu. Verworn, po przekonywających dowodach, dochodzi do wniosku, że istnieje tylko *jeden* świat, składający się z bardzo różnorodnych kombinacyj zmieniających się wiecznie pierwiastków. „Niema przeciwieństwa pomiędzy światem rzeczy a światem duszy. Sumienne badanie przyrody prowadzi do monistycznego poglądu na świat".

Władysław Orkan: **Wina i kara,** tragedya w 3-ch aktach. Kraków, nakładem Spółki nakładowej „Książka". Warszawa, G. Centnerszwer i S-ka. Str. 128.

Po za gromadą gości bezimiennych kilka osób zaledwie występuje w nowym utworze Orkana: zamożny gazda Łukasz, jego niewidoma żona Anna, stary owczarz-filozof Dyzma, siostra Marta, oraz nieznana bliżej Wilhelmina z dorosłą córką Elżbietą, której ojcem ma być mąż niewidomej. Sztuka, osnuta na tle występnej miłości pomiędzy ojcem a córką, uderza grecką niemal prostolinijnością w przeprowadzeniu akcyi dramatycznej, nad którą ciążyć się zdaje poczucie—z grecka również pojętej — konieczności. Niektóre postacie naszkicowane tylko, inne, a zwłaszcza Anna i Dyzma, wyrzeźbione po mistrzowsku. Ludowe podłoże utworu zarysowane wybornie. Całość ze wszech miar interesująca, więc zapewne nieprędko spotkamy się z nią... na scenie warszawskiej.

SPRAWY EKONOMICZNE

Projekt Centralnego Banku Włościańskiego.

Najpilniejszą potrzebą doby dzisiejszej jest praca: z ludem — dla ludu. Śród ogromu potrzeb, jakie chwila obecna wnosi na forum myśli społeczeństwa polskiego, najważniejszem jest podpodniesienie stanu ekonomicznego mas ludowych.

Cel ten zdaje się być możliwym do osiągnięcia jedynie przez stworzenie poważnej instytucyi, która, skupiając środki materyalne z całego kraju, potrafiłaby sprostać temu zadaniu.

Taką instytucyą może być Centralny Krajowy Bank Włościański.

Królestwo Polskie według sprawozdań statystycznych Warszawskiego komitetetu, wydanych w roku 1897, posiadało śród ludności wiejskiej:

		zaś osób
parobków folwarcznych zonatych	80051	355142
parobków kawalerów	14236	14236
parobków włościan żonatych	2661	9987
parobków włościan kawalerów .	8456	8456
Najemników od dnia żonatych	77453	307204
Najemników kawalerów	10700	10700
razem bezrolnych	193557	705725.

Obdarowanie ziemią wszystkich pracowników na roli niemożliwem jest obecnie z trzech względów; 1) ponieważ nieposiadamy odpowiedniej ilości ziemi; 2) ponieważ obdarowanie ziemią bezrolnego, bez zaopatrzenia go w odpowiednie środki gospodarcze, jak budowle, inwentarz i pewien zasób pieniężny na zapoczątkowanie gospodarstwa, byłoby dla niego ruiną i 3) nagle pozbawione rąk roboczych gospodarstwa średnie i duże musiałyby zginąć. Wraz z niemi zginął by cały dorobek kultury rolnej, której w dobie obecnej są one jedynemi przedstawicielami w naszym kraju i zamiast pożądanej poprawy bytu ekonomicznego, kraj cały popadł by w stan nędzy.

Jako pierwszy wzgląd niemożności obdarowania ziemią wszystkich pracowników rolnych, podałem brak odpowiedniej ilości ziemi. Wzgląd ten mógłby być poczytywanym za niesłuszny, gdyby oprócz bezrolnych, nie wyciągały się po tę ziemię, z większem jeszcze utęsknieniem, inne ręce. Te inne należą — do małorolnych.

Z ogólnej ilości 778,445 gospodarstw włościańskich, jakie w roku 1904 istniały na ziemi ukazowej:

	38,278	posiad.	przestrz.	12,543	dzies.
	41,127	„	„	36,631	„
	46,890	„	„	61,284	„
	46,552	„	„	83,297	„
	38,566	„	„	89 686	„
	54,576	„	„	155,826	„
	72,482	„	„	240,760	„
	60,789	„	„	233,461	„
	47,382	„	„	206,484	„
	45,002	„	„	219,045	„
czyli	491,624	„	„	1,339,017	dzies.

Gdybyśmy przestrzeń każdego z nich chcieli dopełnić do 5 dziesięcin, czyli blizko 10 morgów, potrzeba by było 2,458,120 dziesięcin — 1,339,017 dz. = 1,119,103 dz. następnie z 179,076 gospodarstw na ziemiach nabytych od własności większej:

6810	posiada	2494	dzies., czyli mniej niż po	1	mor.
10004	„	8623	„	2	„
13005	„	17380	„	3	„
11784	„	21495	„	4	„
11703	„	27734	„	5	„
16661	„	48183	„	6	„
13721	„	45067	„	7	„
17389	„	67255	„	8	„
7796	„	33919	„	9	„
12706	„	62665	„	10	„
121569	„	274825			

czyli 121,569 gospodarstw takich posiada 274,825 dziesięcin; gdybyśmy przestrzeń każdego z nich chcieli dopełnić, jak poprzednio, do 5 dziesięcin potrzebowalibyśmy 607,845 dz. — 274,825 = 338,020 dziesięcin; na ten sam cel dla drobnej szlachty potrzebaby było 47,251 dz. i dla gospodarstw na ziemiach osad — 250,263 dz., a ponieważ parobkom trzeba by było dać 967,788 dzies. — potrzeba na zaspokojenie głodu bezrolnej ludności 2.719,422 dziesięcin, czyli około 5,400,000 morgów. Ziemi dworskiej w Królestwie Polskiem, podług sprawozdań komitetu statystycznego za rok 1904, posiadamy 3,961,584 dziesięciny: w tem, podług sprawozdań za rok 1897, ziemi niezdatnej do parcelacyi było: lasów 1,426,667 dziesięcin i nieużytków 221,391 dziesięcin — razem 1,648,058 dziesięcin; pozostałoby zatem do rozdania: ziemi ornej, łąk i pastwisk razem z ogrodami, parkami i ziemią pod budowlami, które zajmują 79,959 dziesięcin, wszystkiego 2,313,526 dziesięcin; ponieważ zaś do rozdania po 5 dziesięcin na rodzinę bezrolnej i małorolnej wiejskiej ludności potrzeba 2,719,422 dziesięciny, zabrakłoby nam obecnie na wypełnienie tego projektu 405,896 dziesięcin.

A jednak nie można zamknąć księgi budżetowej z myślą: jakoś to będzie! Niedostateczność jednego ze środków nie dowodzi ich braku. Skoro jest zło — rada znaleźć się musi. Nawet stal nieczyszczoną przegryza rdza, którą usuwać należy. Tą rdzą w naszem społeczeństwie jest nędza, która szczerzy zęby do wszystkich warstw ludności naszego kraju. Ciężkie warunki naszego rolnictwa, niepozwalając na polepszenie bytu robotnika rolnego, wywołały emigracyę na zarobki do Prus — w 1900 roku wyszło 119,584; w 1901 — 139,664; w 1902 — 135,657; w 1903 — 154,545 i w 1904 — 153,408. Oprócz tego, w ciągu lat 14, t. j. od 1890 do 1904 włącznie, wyemigrowało z kraju do Ameryki na stałe 158,362 osób.

Patrzeć spokojnie na ten wypływ najzdrowszej i najenergiczniejszej części naszego ludu nie można, wreszcie myśleć o jego losie pomimo odczuwanego obowiązku zmusza nas chwila obecna. Podniesienie dobrobytu ekonomicznego ludności wiejskiej będzie najsilniejszą tarczą ochronną przed pożarem, którego łunę widzimy na wschodzie.

Wykazałem wyżej, że podniesienie bogactwa ludu wiejskiego przez nadanie ziemi całej masie potrzebujących, w obecnej chwili jest niemożliwe. Nadanie takie nawet w razie istnienia odpowiedniej przestrzeni zabezpieczyłoby tylko jedno pokolenie, i to do chwili śmierci ojca rodziny, po której nastąpiłby nowy podział na drobniejsze cząstki między sukcesorami.

Jeżeli jednak obdarowanie ziemią całego ogółu ludności wiejskiej okazuje się rzeczą niepożądaną i niemożliwą, to bardzo pożytecznem może być ułatwienie własności mniejszej stopniowego nabywania gruntów oraz podniesienie siły produkcyjnej ziemi posiadanej.

Według obliczeń p. Roztworowskiego, w posiadaniu folwarków znajduje się 901,547 morgów ziemi, której odłużenie przewyższa 75% wartości i 1,194,371 morgów takiej, której odłużenie przewyższa rzeczywistą wartość. Razem tedy Królestwo Polskie posiada 2,095,934 morgi ziemi, niezdolnej do dalszej egzystencyi. Gospodarstwo na przeciążonym długiem majątku właściciela męczy, parobka demoralizuje, a licytacya, którą się też w ostateczności wszystko kończy, wyrzuca na bruk nieprzygotowane do życia jednostki i obniża wartość zdewastowanej przedtem ziemi. Zapobiedz złemu, a może nawet w zupełności je usunąć można byłoby za pomocą odpowiednio urządzonej instytucyi, mającej na celu racyonalne prowadzenie parcelacyi. Instytucya taka powinna mieć za zadanie nie tylko udzielanie kredytu osobom pragnącym pracować na roli, ale głównie i przedewszystkiem nabywanie folwarków, kwalifikujących się do parcelacyi; odpowiednie przygotowywanie ziemi pod parcele, a więc i przeprowadzenie koniecznych meljoracyj, dróg i rowów, podział na części i przygotowanie budynków; a następnie dopiero wydzierżawianie lub sprzedaż gotowych parceli poszukującym, z udzielaniem długoterminowego kredytu amorty-

zacyjnego na częściową spłatę ceny szacunkowej. Instytucya taka powinna mieć zastrzeżone w kontrakcie prawo nadzoru i kontroli nad wydzierżawioną lub sprzedaną parcelą.

(D. n.).

St. Staniszewski.

Z rzeźni ludzkiej.

Podejmując tę straszną kronikę tam, gdzieśmy ją przerwali, zaznaczyć musimy, że groźne położenie wzmaga się z każdą chwilą. Powiększa ją coraz bardziej rozszerzający się lokaut fabrykantów łódzkich, który masy ludu roboczego rzuca na pastwę nędzy i wynikającego stąd rozdrażnienia rozpaczliwego. Wobec tego, że wielu już robotników chciałoby wrócić do pracy choćby za cenę największych ustępstw, wśród nich samych wre wzajemne tarcie się zawziętości z rezygnacyą, nienawiści ze zmęczeniem ducha i ciała, pragnącego układów.

Ta walka objawia się szeregami codziennie popełnianych zabójstw: ludzie giną jak muchy, robotnicy urządzają formalne obławy na robotników. Podczas pogrzebu czterech zamordowanych na Bałutach, nieznani napastnicy zaczęli strzelać z rewolwerów, zabijając jednego z uczestników pogrzebu i wywołując popłoch, w czasie którego wiele osób uległo potłuczeniu; dnia następnego na ul. Zakrzewskiej raniono śmiertelnie jednego robotnika, na Bałutach—drugiego.

Dnia 1 stycznia raniono ciężko Władysława Cielewicza, w parę minut zaś potem innego robotnika, Antoniego Tatarskiego, ugodzono kulą rewolwerową w szyję. W ciągu dnia zaś postrzelono 18-letniego robotnika, Bolesława Rybaka, który następnie zmarł w szpitalu. Wieczorem raniono strzałami w ręce i piersi Jadwigę Witkowską; w godzinę potem na ul. Wierzbowej nieznany napastnik rozpłatał głowę Gitlertowi, ślusarzowi.

Policya rewidując wieczorem przechodniów aresztowała kilkanaście osób, przy których znaleziono rewolwery.

Kronika dnia była szczególnie krwawa: gazety liczbę ranionych podają na przeszło 16 osób, zabitych 4.

Pod Pułtuskiem z wyroku sądu polowego rozstrzelano Aleksandra Makowskiego za rozbój.

Dnia 2 stycznia w Warszawie na ulicy Grzybowskiej w pobliżu koszar żandarmeryi, kilkunastu młodych ludzi uzbrojonych w browningi dało strzały do dwóch szeregowców żandarmskich, zabijając jednego, raniąc drugiego. Na odgłos tych strzałów przybył patrol i oddział żandarmów wypadł z koszar. Dano salwę do uciekającej publiczności, kładąc trupem dwoje, raniąc mniej lub więcej ciężko osób kilkanaście. Takiemi ofiarami ogół opłaca „egzekucye“ dokonywane przez rewolucyonistów— za jedno życie daje dwadzieścia.

Dn. 3 do robotników Wałowicza i Galoty, wychodzących z garbarni we wsi Koło pod Warszawą, jacyś ludzie dali kilka strzałów, raniąc Galotę w ręce, Wałowicza w brzuch. W. zmarł na drugi dzień w szpitalu.

2-go stycznia w Łodzi raniono kulą robotnika i strzelano do posterunku żołnierzy: jeden żołnierz został zabity, drugi odpowiadając na strzały, ranił śmiertelnie robotnicę. Na ulicy Długiej zabito jednego robotnika, na Zgierskiej drugiego. Na Rynku Zielonym po wyjściu robotników z fabryki Köllera, nastąpiła strzelanina, w której kilka osób otrzymało rany.

Dn 3-go na ulicy Dobrej w Warszawie zastrzelono rewirowego. Pomimo pościgu zabójcy zbiegli. W magazynie ubrań przy ulicy Marszałkowskiej raniono śmiertelnie właściciela, Izaaka Gopinko. Morderca uciekł. G. przewieziony do domu niebawem ducha wyzionął.—Na ulicy Pawiej agenci policyi tajnej strzałami danymi do uciekających zabili 17-letniego terminatora krawieckiego.

W Łodzi dnia tego strzałami w piersi i głowę położono trupem nieznanego przechodnia; w różnych porach dnia raniono kilkunastu robotników. Wieczorem na Bałutach zaczęto strzelać do przechodzących żołnierzy, ci odpowiedzieli z karabinów, z tego wywiązała się wymiana strzałów, która zakończyła się salwami robotników do robotników. Liczby rannych i zabitych nie zdołano stwierdzić, gdyż latarnie zostały pogaszone.

W wielu razach zaciekłość jest tak straszna, że nie pozwalają Pogotowiu zabierać rannych do szpitala.

W Płocku strzałami z rewolweru zabito jednego policyanta.

Z wyroku sądu polowego stracony został w Kielcach za napad w celach rabunku Jan Szczukiewicz.

Dnia 4-go zastrzelono w Łodzi trzech robotników, śmiertelnie raniono znanego agitatora, robotnika Michalaka.

W Sosnowcu nie wykryty morderca ranił śmiertelnie dyrektora huty „Katarzyna” Brandenburga.

W Warszawie do przechodzącego ulicą Młynarską W. Budziszewskiego dwóch mężczyzn dało strzały, raniąc go w rękę, twarz i brzuch. Napastnicy uciekli. Rannego odwieziono do szpitala. Na ulicy Wolskiej młodego robotnika napadli nieznani ludzie i sztyletem zadali mu ranę w bok.

W Łodzi dn. 4 i 5 go ubito strzałami trzech robotników, raniono ciężko dwóch.

W Warszawie strzały dane do posterunku policyjnego przy ulicy Gęsiej wywołały salwy żołnierzy i ostrzeliwanie jednego domu. Pogotowie przez policyę wezwane nie było, nieznana więc jest liczba zabitych i ranionych. Wiadomo tylko że tej nocy w cyrkule Muranowskim pełno było aresztowanych i rannych.

Dn. 6 go w Łodzi dokonano napadu na dwóch agentów policyjnych. Ci jednak uniknęli kul. Towarzyszący im żołnierze dali salwy, które zabiły nieznanego przechodnia, a raniły dwóch oficerów.

Kulą karabinową ktoś niewiadomy zabił kupca Stuckgolda, jadącego tramwajem. W czasie strzelaniny robotników do robotników w różnych stronach miasta raniono kilku ludzi. Robotnika, który postrzelił prostytutkę ujęto i oddano pod sąd polowy.

Taką jest krwawa historya dni sześciu od 1-go do 6-go stycznia prawie wyłącznie w Łodzi i w Warszawie.

KRONIKA

Sprawy polityczne i społeczne. Na posiedzeniu miejskiej komisyi budżetowej we Lwowie rektor uniwersytetu, dr. Gryziecki, wystąpił z wnioskiem wstrzymania subwencyi Tow. Bratniej pomocy politechniki we Lwowie, z powodu stanowiska zajętego przez nie w sprawie St Brzozowskiego. Przeciw temu wnioskowi wystąpił stanowczo prof. Askenazy, poparty przez prof. politechniki Dziwińskiego, który z oburzeniem nazwał tę akcyę przeciw Tow. Bratniej pomocy manewrem partyjnym i dążeniem do rozbicia szeregów młodzieży. Dr. Gryziecki wniosek swój cofnął i subwencya uchwaloną została.

— Na naradzie w sprawie robotniczej przemysłowcy oświadczyli gotowość ponoszenia wszelkich wydatków w sprawie pomocy lekarskiej dla robotników pod warunkiem zorganizowania kas leczniczych, t. j. oddania całej sprawy pod zarząd samych robotników dla uniknienia częstych obecnie niezadowoleń. Wysokość wkładów ma zależeć od kosztów leczenia. Uznano też, że kontrakt najmu może być rozwiązany z robotnikami, którzy sami wywołali strajk. Fabrykant nie jest obowiązany płacić za czas strajku, chyba że ten wynikł z jego winy.

— *Towariszcz* donosi, że na zebraniu „październikowców“ w Petersburgu Milutin i Piercow oświadczyli, że Związek potępia ostatnią instrukcyę Kryżanowskiego w kwestyi wyborczej.

— Rada zjednoczonych towarzystw szlacheckich 31 gubernij wyraziła w adresie do Cesarza swój żal i zdumienie z powodu postanowienia kostromskiego zgromadzenia przedstawicieli szlachty, ażeby przyjąć do swego grona tych szlachciców, których usunęły inne zgromadzenia za podpisanie odezwy wyborskiej.

— W powiecie Tatińskim gub. Kazańskiej wskutek straszliwego głodu rozwinął się wśród ludności handel kobietami.

— Wśród muzułmanów w obwodzie Semireczeńskim powstało wrzenie z powodu ostatniego wyjaśnienia spraw wyborczych Kryżanowskiego. Pełnomocnik muzułmański prosił prezesa ministrów o odwołanie wyjaśnienia, pozbawiającego 70% muzułmanów należnych im praw.

— Wiceminister spraw wewnętrznych, Hurko, zadowolony z widoków swej sprawy w komisyi Gołubiewa, zamierza pociągnąć do odpowiedzialności sądowej całą prasę, uzasadniając swoje usprawiedliwienie tem, że nie był w sprawie Lidwala zainteresowany materyalnie.

— Urząd do spraw stowarzyszeń zatwierdził istnienie kobiecego klubu partyi postępowej, mającego za cel równouprawnienie kobiet.

— W sprawie głodu w Rosyi *Nizegor. List.* donosi że zamiast 300 tys. pudów zboża dostawiono zaledwie 60 tys. Resztka czeka „kolejki“ na stacyach.

— Zebranie sędziów pokoju w Petersburgu, uznawszy, że ograniczenie swobody obywatelskiej może zgodnie z prawami zasadniczemi, być dokonane tylko władzą monarchy, postanowiło nie poddać się rezolucyi senatu i zwrócić się do ministra sprawiedliwości z żądaniem wyjaśnienia cyrkularza.

Komitet „Grupy Pracy“ podjął się przeprowadzić zjednoczenie socyal-demokratów, socyalistów-rewolucyonistów i socyalistów-narodowych.

— Kurator okręgu naukowego petersburskiego zaproponował prof. Borozdinowi wystąpić z partyi kadetów lub opuścić zajmowane stanowisko prezesa rady pedagogicznej w gimnazyum żeńskiem Subbotkinowej; Borozdin oświadczył, iż z partyi nie wystąpi, zajmowane zaś stanowisko może porzucić.

— Liczba głodnych w jednej gub. Samarskiej dochodzi do 500,000 głów, akcya ratunkowa objęła zaledwie $^1/_3$ tej liczby.

— Wśród członków związku „narodu rosyjskiego“ powstał ruch przeciw dr. Dubrowinowi. Myślą podobno o usunięciu go ze związku.

Zaburzenia i zamachy. W dn. 31 grudnia kilkunastu ludzi napadło na stacyę Dąbrowa Górnicza i zabrało z kasy 2,388 rb. 89 kop. Żołnierzowi, który stawiał opór, zatkano usta i odjęto cyngiel od karabinu.

— Prasa rosyjska donosi, że z mieszkania prywatnego sekretarza hr. Wittego skradziono bardzo ważne dokumenty.

Dn. 9 b. m. w gmachu sądu okręgowego wojennego, w Petersburgu nieznajomy człowiek, ubrany w mundur żołnierski, zabił wystrzałem z rewolweru generała Pawłowa, głównego prokuratora wojennego, twórcę sądów polowych.

— W Odesie grupa młodych ludzi w czapkach marynarzy próbowała wysadzić w powietrze statek stojący w porcie. Na alarm, wszczęty przez załogę, napastnicy rzucili się do ucieczki. Na brzegu znaleziono machinę piekielną i wiele pocisków wybuchowych. Jak się potem wyjaśniło, jednocześnie z napadem miało nastąpić podpalenie całego wybrzeża i wybuch na drugim statku.

— W sprawie o powstanie tukkumskie przed sądem w Rydze stanęło 72 oskarżonych, których broni 30 adwokatów.

— W Łowiczu o godz. 10 rano kilku ludzi uzbrojonych napadło na urzędnika izby skarbowej, który niósł na pocztę 1,500 rb. Dwóch z nich zatrzymał patrol.

— Podczas ceremonii poświęcenia gmachu instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu nieznajomy człowiek wystrzałem z rewolweru ranił śmiertelnie naczelnika miasta generała Launitza, a następnie sam się zabił wystrzałem w usta.

— Do prezesa związku narodu rosyjskiego, Dubrowina, dano strzał z rewolweru, lecz chybiono. Napastnik zbiegł.

— Z departamentu policyi miano wykraść wszystkie wykazy tajnych policyantów tak w stolicy, jak i na prowincyi wraz z ich adresami i pseudonimami.

— Zostało wyjaśnione, że napadem na bank moskiewski kierował Mazurin i 12 innych osób, śród których znajdował się Bielencew. Kobieta, która zabrała zrabowane wówczas pieniądze, nie została wykrytą.

Aresztowania i kary. W Chełmie, jak donoszą dzienniki, aresztowano w tych dniach wielu żydów i chrześcian. Śród aresztowanych jest wielu techników, urzędników magistratu i studentów. 18 osób już wypuszczono na wolność.

— Czterej ludzie podejrzani o strzelanie do strażnika ziemskiego na Woli, Żywotowa, zostali zatrzymani i oddani pod sąd polowy.

— Prof. Politechniki Łomszakow, b poseł do Dumy, skazany został na 1000 rb. kary za wydrukowanie i rozpowszechnianie odezwy partyi K-D.

— Na przedmieściu Kijowa Łukijanówce aresztowano w gimnazyum prywatnem Bykowskiej 40 osób, jak przypuszczają, komitet socyal demokratów.

— W Tomsku z powodu przerwania komunikacyi znajduje się mnóstwo więźniów politycznych, pomiędzy nimi wielu Polaków.

— W jednym z domów przy ulicy Wroniej policya wykryła skład nielegalnych druków partyi S.-D. Rządca domu został aresztowany.

— Na Nowolipkach przeszukano wszystkie numery hotelu „du Nord", piwnice i strychy.

— W Petersburgu, jak w Warszawie, jak i wszędzie zresztą więzienia są przepełnione więźniami politycznymi. Są z nimi żony i dzieci. Więzienie transportowe w Petersburgu nie może nadążyć piec chleba.— Gubernator wołodzki z powodu silnych mrozów zażądał z ministeryum spraw wewnętrznych zasiłków dla zesłańców.

— Antoni Kubik, robotnik z fabryki tkackiej w Zduńskiej Woli, skazany został przez sąd wojenny, za należenie do P.P.S. na 15 lat ciężkich robót.

— Wyrok śmierci wydany przez sąd wojenny na F. Majewskiego i R. Plewińskiego zmieniono na dożywotnie ciężkie roboty. Również Hipolit Kopiś skazany na śmierć za zabójstwo 3 strażników w Lubartowie otrzymał złagodzenie wyroku na 10 lat katorgi.

— Specyalna komisya więzienna zaleciła do wprowadzenia dwa typy kajdanków ochronnych: jeden t. zw. angielski, przyjęty przez wszystkie państwa zachodnio-europejskie, drugi cokolwiek lżejszy.

— *Towariszcz* oblicza, że od 25 grudnia do 1 stycznia r. b. stracono 14 ludzi.

Bandytyzm. W kijowskiem, we wsi Gonczarichu złapano 3 włościan miejscowych na kradzieży kur; gdy się inni zbiegli w liczbie 100, jednego zabili, a dwóch ciężko poturbowali. Dnia następnego zebranie gminne postanowiło wysiedlić 13 osób, znanych złodziei i paserów.

— Redaktor *Towariszcza* Portugałow otrzymał piśmienne zawiadomienie, że „drużyna bojowa walki czynnej z rewolucyą" wydała nań wyrok śmierci.

Sprawy szkolne i oświatowe. Kurator okręgu naukowego warszawskiego otrzymał okólnik ministeryum oświaty, w którym obwiniając organizacye uczniowskie, że są główną przyczyną nieporządków w szkołach, minister zawiadamia, że odtąd nie będzie ich tolerował, lecz uważał za przekroczenia, pociągające za sobą kary.

— Św. Synod ogłosił, że osoby stanu duchownego nie mogą zapisywać się ani na przyrodę, ani na medycynę, gdyż „z godnością duchownego, spełniającego ofiary niekrwawe, zupełnie nie licują operacye chirurgiczne i prace naukowo-przyrodnicze, związane z przelewaniem krwi".

— Inspektorowie niektórych okręgów szkolnych zażądali od „melamedów" (nauczycieli w chederach, podpisania się, że nie należą do partyi rewolucyjnej i nie będą brali udziału w ruchu wolnościowym.

Prasa. Przestał wychodzić *Kuryer Radomski*, a natomiast z Nowym Rokiem pojawił się tygodnik *Nowiny Radomskie*, mający wyrażać kierunek postępowy.

— Gazeta *Siew. Riecz* jest prawie codzień konfiskowaną. Redaktorowi jej wytoczono już pięćdziesiąt procesów.

— Redaktor *Russkoj Gazety* skazany został na półtora roku twierdzy.

Wiadomości ekonomiczne. W zbiorze praw z dn. 20 grudnia st. st. wydrukowano rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych o zatwierdzeniu ustawy kas pożyczkowo-oszczędnościowych ludności włościańskiej w 10 guberniach Królestwa polskiego.

Zmarli. Jan Stanisławski, znany artysta malarz w Krakowie.

— Ks. Kuliński, biskup kielecki w Kielcach.

OFIARY.

Na dom ludowy do rozporządzenia A. Świętochowskiego J. Tomicka ze Lwowa rb. 29 k. 29. Szulc z Miednina 2 rb. 50 k.

Dla dzieci więźniów Paulina Lubieniecka z Żytomierza 3 rb.

Dla uniwersyteckiej młodzieży kształcącej się zagranicą J. Z. z Żytomierza rb. 100, M. H. z P. rb. 50.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.